

KSIEGA PIERWSZA

POSŁANKA SERCA JEZUSA

Rozdział I
WYBÓR BOŻY

PRZEBUDZENIE SIĘ DUSZY 1890 – 1907

***Pragnę, byś całkowicie do Mnie
należała.***

**(Słowa Pana Jezusa do Józefy – 17
marca 1901)**

Józefa Menéndez, którą Serce Boże wyróżniło szczególną miłością w czasie jej krótkiego życia klasztornego we Francji, pochodziła z Hiszpanii. Urodziła się w Madrycie 4 lutego 1890 roku. Ochrzczona dnia 9 tego miesiąca w kościele św. Wawrzyńca, otrzymała imiona Maria Józefa. Ojciec Józefy, Leonardo Menéndez, pochodził z Madrytu. Młodość jego była smutna. Matka, owdowiawszy wkrótce po jego urodzeniu, wyszła powtórnie za mąż. Dziecko nie znalazło w domu ciepła rodzinnego i na wychowanie zostało powierzone ojcom pijarom. W wieku siedemnastu lat Leonardo stracił serdecznie kochaną matkę. Żywo odczuł tę stratę. Uciekając od przygnębiającej samotności zaciągnął się do wojska. Tam cieszył się sympatią swych zwierzchników, którzy wnet odkryli i docenili jego zdolności artystyczne. Mianowany dekoratorem w Muzeum Artylerii, Leonardo zdobył sobie uznanie. Lubił później opowiadać swym dzieciom, jak to żadna uroczystość wojskowa, czy to w pałacu królewskim, czy też w katedrze św. Izydora, nie obeszła się bez jego udziału.

2 lutego 1888 roku Leonardo poślubił Łucję del Moral, pochodzącą z Loeches, miasteczka pod Madrytem. Łucja, osoba głęboko wierząca i obowiązkowa, oddała się całkowicie życiu rodzinnemu i wychowaniu dzieci, którymi Pan Bóg pobłogosławił młode małżeństwo. Mały Franciszek, umarł w dzieciństwie. Jego miejsce najstarszego dziecka zajęła wkrótce Józefa; po niej urodziły się jeszcze trzy siostry: Mercedes, Carmen i Angela, a kolejny braciszek, Leonardito, umarł po kilku miesiącach życia.

Dzięki pracy ojca, człowieka energicznego i inteligentnego, pierwsze lata Józefy upłynęły beztrasko i szczęśliwie, wśród pewnej nawet zamożności. Dzieci wzrastały w atmosferze wiary i pracy, wśród radości i miłości, w której dusza Józefy rozkwitała swobodnie. Gdy miała pięć lat otrzymała sakrament bierzmowania i Duch Święty opanował to małe serduszko, które miało stać się tak uległym narzędziem Jego działania.

Ojciec Rubio, wielki apostoł nabożeństwa do Najświętszego Serca, późniejszy jezuita, otrzymał pierwsze zwierzenia tej wybranej duszy¹. Miał nią kierować do chwili jej wstąpienia do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. W siódmym roku życia Józefa odbyła swą pierwszą spowiedź. Był to pierwszy piątek miesiąca, data pamiętna w jej życiu, o czym tak napisze:

„3 października 1897 roku; moja pierwsza spowiedź. O, gdybym miała jeszcze tę samą skrucę, co wtedy!”.

Od tej pory spowiednik, uderzony jej podatnością na rzeczy nadprzyrodzone, zaprawiał ją do życia wewnętrznego odpowiedniego do jej wieku. Dzięki niemu dni jej dzieciństwa opromieniały mnożące się akty strzeliste. Józefa nauczyła się stopniowo rozmawiać z Boskim Gościem, żyjącym w jej duszy. Ojciec Rubio chciał ją także nauczyć modlitwy wewnętrznej, toteż gdy miała dziesięć lat i umiała czytać, dał jej do czytania *Kwadrans ze św. Teresą*, małą książkę do prostych i krótkich rozmyślań, którymi się zachwycała. Prosił by czytała wolno, rozważała i rozmawiała z Panem Jezusem, mówiła Mu o swej miłości i zawsze kończyła powzięciem małego praktycznego postanowienia na dzień bieżący. Józefa nie opuściła odtąd tego ранnego spotkania z Tym, który już posiadał jej serce.

„Ta mała książeczka stanowiła moją rozkosz – napisze później – a zwłaszcza to, co w niej było o Dzieciątku Jezus i o męce. Poddawała mi dużo myśli, które mogłam wypowiedzieć Panu Jezusowi. Lubiałam również wyjątki o Królestwie, o wyborze życia; mówiłam sobie już wtedy: co do mnie, należeć będę do Niego! Ale nie wiedziałam jak”.

Poważna, choć wesoła, o żywym charakterze, z natury nieco dumna, Józefa godnie pełniła rolę najstarszej córki. Matka mogła na niej polegać, a ojciec wyróżniając ją, nazywał swą małą królewną. Chętnie okazywał jej dowody zaufania. Siostry wiedziały, że niczego jej nie odmówi, toteż przez nią zanosiliły do niego swe prośby. Co niedziela ojciec prowadził swoją rodzinę do kościoła na sumę. Wychodząc, dawał zawsze córkom trochę pieniędzy, by je przyzwyczaić do udzielania jałmużny. Były więc znane i lubiane wśród ubogich swej dzielnicy. „Gdy była pogoda – opowiada jedna z sióstr Józefy – to w niedzielę po południu robiliśmy miłe wycieczki na wieś. Jeżeli zaś czas nie sprzyjał, zostawaliśmy w domu, a ojciec organizował i sam brał udział w naszych zabawach aż do chwili oznaczonej na wspólne odmawianie różańca”.

Leonardo chciał być sam pierwszym nauczycielem Józefy i zachwycony jej szybkimi postępami, zamierzał skierować ją do pracy pedagogicznej. Ale Pan Jezus miał inne zamiary i w tajemnicy przygotowywał drogę przez siebie wybraną. Spotkanie eucharystyczne miało być jej pierwszym etapem i miało przypieczętować związek między duszą dziecka a Przyjacielem czystych serc.

W lutym 1901 roku, mając jedenaście lat, Józefa została przyjęta, dzięki poleceniom o. Rubio, na kurs przygotowawczy do Pierwszej Komunii św., organizowany dla grupy dzieci w Zgromadzeniu Sióstr Wynagrodzenia. Na myśl o tak bliskim szczęściu, pragnienia Józefy stawały się coraz gorętsze. Uroczystość, wyznaczona na 19 marca, miała być poprzedzona małymi rekolekcjami. Ojciec pozwolił Józefie na nie uczęszczać.

Zapisała ona swym prostym stylem coś niecoś z tej pierwszej wymiany miłości, z obu stron już nieodwołalnej.

„Pan Jezus zawołał mnie po raz pierwszy. Pierwszego dnia – pisze na wstępie – rozważałam słowa: «Jezus pragnie przyjść do mnie, bo chce,

bym do Niego należała zupełnie». Ogarnęła mnie radość, bo przecież tego tak pragnęłam. Ale nie wiedziałam, co mam zrobić ze swej strony. Zakonnica, którą o to zapytałam, powiedziała mi, że mam być bardzo dobra, a wtedy będę całkowicie należała do Jezusa.

Drugiego dnia rozmyślanie miało temat: «Jezus jest Oblubieńcem dziewic: znajduje On upodobanie w duszach czystych i niewinnych». Zrobiło mi się jasno na duszy i myślałam sobie, że jako Jego oblubienica będę należeć do Niego zupełnie; rozumiałam już bowiem, że mama należała całkiem do ojca, ponieważ była jego małżonką. A więc myślałam sobie, zostając dziewicą, będę należała do Niego. I mimo że nie wiedziałam, co znaczy być dziewicą, przyrzekałam Mu to przez cały dzień. Wieczorem, po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, ofiarowałam się Dzieciątku Jezus i prosiłam Je gorąco, by samo nauczyło mnie, jak mam zostać Jego wyłączną własnością. Na myśl o tym, że wkrótce przyjmę Je do serca, ogarniała mnie radość i, kiedy tak trwałam w milczeniu i szczęściu, usłyszałam głos, którego nigdy nie zapomnę, a który zapadł mi głęboko w duszy:

Tak, moja córko, pragnę, byś całkowicie do Mnie należała.

Nie potrafię wypowiedzieć, co się ze mną działo; dość, że wyszłam z kaplicy z nowym postanowieniem, że będę bardzo dobra. Nie wiedziałam, co to jest powołanie; wyobrażałam sobie, że zakonnice są istotami nieziemskimi. Od tej chwili jednak czułam w sobie coś szczególnego, co mnie już nie opuściło i później zrozumiałam, że to było powołanie.

W trzecim dniu odnowiłam moje postanowienie, a 19 marca, w uroczystość mojego patrona, św. Józefa i w szczęśliwy dzień mojej Pierwszej Komunii św. ułożyłam to małe poświęcenie się, które wytrysnęło z głębi mojej duszy:

«Dziś, 19 marca 1901 roku, wobec nieba i ziemi, biorąc sobie za świadków moją Matkę, Najświętszą Pannę oraz mojego ojca i orędownika – św. Józefa, przyrzekam Panu Jezusowi, że zachowam zawsze drogą cnotę dziewictwa, i że nie będę miała innego pragnienia nad to, by podobać się Panu Jezusowi, a obawiać się będę jedynie tego, by Go nie zasmucać. Naucz mnie, mój Boże, jak Ty chcesz, bym stała się Twoją w sposób doskonalszy, bym miłowała Cię zawsze i nigdy Cię nie obrażała. Tego pragnę dzisiaj w dzień mojej Pierwszej Komunii św. Panno Najświętsza, proszę Cię o to w ten dzień, który jest świętem Twego oblubieńca – św. Józefa. Twoje kochające dziecko, Józefa Menéndez».

Napisałam to ofiarowanie i odtąd po każdej Komunii św. powtarzałam je Panu Jezusowi. Spowiednik, któremu powiedziałam o mym przyrzeczeniu, wytłumaczył mi, że małe dziewczynki nie powinny niczego przyrzekać, chyba że będą bardzo dobre, i chciał bym podarła

ten papier. Nie mogłam jednak tego uczynić i powtarzałam: «Panie, od tego dnia należę do Ciebie na zawsze».

Józefa przechowała starannie ten zapis swego pierwszego ofiarowania Bogu. Mały pożółkły arkusik, pokryty dużym dziecięcym pismem, pozostał aż do śmierci świadectwem jej wierności.

To pierwsze spotkanie z Eucharystią poddało jej duszę potężnemu działaniu Bożemu. Komunia św. stała się radością Józefy, a równocześnie pogłębiała w niej zawiązki cnót gruntownych, których rozwój dawał się już zauważyć.

„Po Pierwszej Komunii św. – napisze jej siostra – można powiedzieć, że Józefa przestała być dzieckiem. Od tej pory nie przypominam sobie, aby brała udział w małych rozrywkach, które dla nas przygotowywała z taką serdecznością. Odznaczała się też i poza domem wielką miłością bliźniego. Jeżeli zachorowało jakieś dziecko, które widywała w kościele lub u Sióstr Wynagrodzenia, chodziła zawsze je odwiedzić. Józefa była duszą naszej rodziny przez swoją pobożność i ducha ofiary, wzorowanego na przykładzie naszych rodziców i na wrodzonych zaletach. Miałyśmy w Pepie, jak nazywałyśmy Józefę, jakby drugą matkę, toteż zwierzałyśmy się jej z naszych dziecinnych pragnień, przykrości i obaw. Pewnego dnia, a byłam wtedy jeszcze bardzo mała, posłano mnie, by coś kupić. Załatwiłam sprawunek, ale zapomniałam zapłacić. Przerazenie moje było wielkie, gdy wracając zauważyłam to. Nie śmiałam jednak wrócić do sklepu, ani odnieść pieniędzy do domu. Zawinęłam je więc w paperek i położyłam koło jakichś drzwi na ulicy. Po czym pobiegłam natychmiast do Pepy i opowiedziałam jej w tajemnicy o tym co zaszło. A ona z wielką dobrocią uściśnęła mnie, uspokoiła i sama poszła za mnie zapłacić. Tak, zawsze uciekałyśmy się do niej, a ona wszystko w ten sposób urządziła, że się na nas nikt nie gniewał. W ten sposób przeszło dzieciństwo Pepy, proste jak życie ówczesnych rodzin katolickich naszego środowiska, ale w oczach Bożych było ono już wstępem do tego, czym miała być potem nasza najstarsza siostra”.

Dzięki zaufaniu, jakim ją rodzice darzyli, Józefa uprosiła tej właśnie swej siostrzyczce pozwolenie na Pierwszą Komunię św. o dwa lata wcześniej, aniżeli było to wtedy w zwyczaju.

Wkrótce po Pierwszej Komunii św. rodzice umieścili Józefę w Fomento de los Artesⁱⁱ. Nauczyła się tam szycia, kroju i modniarstwa. Inteligentna i zdolna zwróciła na siebie wcześniej uwagę swych nauczycielek. Jej zwinne i zręczne palce wykonywały prawdziwe arcydzieła. Za osiągnięcia w pracy co roku otrzymywała odznaczenie.

Jako trzynastolatka wróciła do domu. Trzeba było pomyśleć o nauce dla jej małych siostrzyczek. I wtedy nieszczęśliwy wypadek ojca, zdecydował o umieszczeniu ich u zakonnic Najświętszego Serca Jezusaⁱⁱⁱ. W tym roku katolicka Hiszpania obrała Matkę Niepokalaną za patronkę pułków piechoty. Z okazji tej uroczystości miała się odbyć Msza św. w parku koło Pałacu Królewskiego. Leonardo pracował przy ozdabianiu ołtarza w obecności

młodego króla Alfonsa XIII. Nagle, chcąc pochwycić jakieś narzędzie, które spadając mogło zranić władcę, zrobił gwałtowny ruch, spadł z rusztowania i złamał sobie rękę. Król wzruszony tym gestem, który mu zaoszczędził nieszczęśliwego wypadku, pragnął wziąć na swój koszt wykształcenie jego dzieci. Zaproponował umieszczenie ich w zakładzie królewskim prowadzonym przez zakonnice Dames Anglaises. Lecz Leonardo, choć ujęty dobrocią monarchy, nie zgodził się na rozłączenie z dziećmi. Wolał więc umieścić je bliżej swego domu w szkole przy Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa (Sacré Coeur). Obie dziewczynki poszły tam z radością, a Józefa pozostała przy rodzicach. Od tej chwili kaplicę Sacré Coeur na ul. Leganitos będzie odwiedzać codziennie. Tam z cichego tabernakulum Jezus przywołuje do swego Serca to dziecko, które ujęło Go nadzwyczajną prostotą.

Szczęście opromieniało jeszcze spokojne ognisko domowe. „Maleńka Królowna” zajmowała w uczuciach członków rodziny naczelne miejsce jako najbardziej oddana z dzieci i najlepsza z sióstr. Wszystko w tej rodzinie było proste, a ciche radości nosiły na sobie znamię przenikającego je ducha wiary.

Wielką nagrodą dla dziewczynek były w tym okresie odwiedziny ciotki, przeoryszy Karmelu w Loeches. Przyjmowano je jak księżniczki w mieszkaniu kapelana. W jego bibliotece wpadła im w rękę reguła, którą czytały z zainteresowaniem. A największą radością po powrocie było bawić się w „Karmel”: śpiewały oficjum i naśladowały klasztorne pokuty. Józefa rej wodziła, ale jej dusza w tym improwizowanym „Karmelu”, znajdowała już coś więcej niż ulubioną zabawę.

Rodzice, dumni z jej dobrego smaku i zdolności do szycia chcieli, by dokończyła swe wykształcenie w pracowni. Cierpiała bardzo w tym dość lekkomyślnym środowisku, ale jej serce pozostało nieugięte, a dusza czerpała siłę, by pozostać czystą, w codziennej, drogo okupionej Komunii św.

„Dużo przesłamał – zapisze – ale Bóg strzegł mnie zawsze wśród niebezpieczeństw i gorszących rozmów w pracowni. Ileż razy płakałam słysząc rozmowy o rzeczach, które mnie zawstydzaly. Zawsze jednak znajdowałam siłę i pociechę w Bogu. Nikt i nic mną nie zachwiało, ani nie naruszyło pewności, że Jezus chciał mnie dla siebie”.

„W niedzielę – zapisze siostra Józefy – chodziła ona często do świetlicy, którego kierowniczką była panna Maria X., córka właściciela domu, w którym mieszkaliśmy. Była to dusza Boża, oddająca większą część swego majątku dziełom miłosierdzia. Niedzielne popołudnia schodziły w świetlicy wesoło i pożytecznie. Sporo dzieci znajdowało w tym zakątku dobrą opiekę duchową. Józefa, zapominając o sobie, wносиła do świetlicy zapał i inicjatywę. Przewodnicząca, która znała jej cnotę i ceniła ją, dawała jej zwykle w małych przedstawieniach teatralnych role, których nikt nie chciał. Józefa odgrywała je z prostotą i prawdziwie madryckim wdziękiem”.

Towarzyszyła też pannie X. w odwiedzaniu biednych. Pepa podziwiała nieraz przy tej sposobności tę miłość, która nie tylko przynosi jałmużnę, ale

posuwa się aż do oddawania najniższych posług. Ten przykład zachęcał i pociągał jej szlachetną naturę. Pewnego dnia Maria zwierzyła się Józefie w tajemnicy, że znalazła biedną opuszczoną trędowatą i szuka wśród przyjaciółek kogoś, kto by zechciał wraz z nią ją pielęgnować, aby biednej chorej niczego nie brakło i by mogła czuć się otoczona miłością. Trędowata cierpiała bardzo. Cały lewy bok miała sparaliżowany, twarz i ręce stoczone przez chorobę, nie mogła wykonać najmniejszego ruchu, a całe dnie spędzała w samotności. Pepa była zachwycona tym wezwaniem, którego ukryte bohaterstwo tak jej odpowiadało. Przez kilka tygodni przychodziła codziennie, by chorą nakarmić. Pewnego razu zabrała ze sobą swą siostrę, licząc na jej dyskrecję. „Wrażenie jednak, które na mnie biedna trędowata zrobiła, było tak wielkie – opowie później – że po powrocie do domu, mama zauważywszy to, zapytała o powód. Trzeba było wszystko powiedzieć. Mama, ku wielkiemu zmartwieniu Pepy, zabroniła jej tam chodzić”.

W ten sposób mijał czas podzielony przez Józefę między życie rodzinne, zajęcie w pracowni i dzieła miłosierdzia. Wkrótce jednak wymagające prawo miłości Bożej miało przeniknąć to życie tak bujnie rozkwitające. Trzeba było, by wiatr przeciwności doświadczył i wzmocnił tę wiotką roślinę.

„Nie wątp nigdy o miłości mego Serca – powie później jej Boski Przyjaciół – nic ci nie zaszkodzi, że wiatr tobą nieraz potrząśnie, albowiem korzenie twojej maleńkości umieściłem w ziemi mego Serca”.

OCZEKIWANIE

1907 – 1920

*Daj się prowadzić na ośle, jestem
przecież twym Ojcem i moje oczy są
otwarte, by cię wieść i tobą kierować.*

(Pan Jezus do Józefy – 18 września 1923)

W tym tak dotychczas szczęśliwym kółku rodzinnym pojawia się wkrótce cierpienie, które miało wycisnąć swe piętno na życiu Józefy. Przyjęto je spokojnie, jak zwykły to czynić dusze proste i bliskie Bogu. Józefa nauczyła się cierpieć, tak jak przedtem miłować. Jej serce dojrzało w szkole ofiary i bólu. Charakter jej miał nabrać subtelności i opanowania, dusza po zetknięciu się z krzyżem miała się wzmocnić, miłość ugruntować się, nie tracąc przy tym swej żarliwości.

W 1907 roku nawiedza ten szczęśliwy dotychczas dom nieubłagana śmierć. Carmen, jedna z młodszych sióstr, zaledwie dwunastoletnia, odchodzi do nieba, a za córeczką w parę dni potem idzie do grobu babunia. Śmierć Carmency była strasznym ciosem dla rodziców. Starali się opanować, ale to było ponad ich siły. Po paru miesiącach matka zapadła na tyfus, a ojciec na zapalenie płuc. Teraz ukazuje się wielkość Józefy, znajdującej swe oparcie w wierze i w głębokim życiu wewnętrznym. Nie ugina się pod ciężarem nowych obowiązków. Staje się pielęgniarką rodziców, porzucając pracę zawodową. Mnożą się kosztowne zabiegi, narastają potrzeby młodszego rodzeństwa, toteż nic dziwnego, że oszczędności wyczerpują się szybko, powodując ubóstwo w strapionej rodzinie. Józefa przyjmuje je i nie traci odwagi. Przez czterdzieści dni sama dźwiga ciężar odpowiedzialności wśród niepokoju i dotkliwych braków, które dają się we znaki.

„Spałyśmy we trójkę na materacu rozłożonym na podłodze – opowiada Józefa. – Lekarz chciał przenieść rodziców do szpitala, ale ja nigdy bym się na to nie zgodziła. Byłam pewna, że Opatrzność przyjdzie nam z pomocą, co rzeczywiście nastąpiło za pośrednictwem matek Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Ach! Jakież one były dobre i jakże mogłabym ich nie kochać”.

Święta Magdalena Zofia również zaopiekowała się tą rodziną, w której cieniu wzrastała jedna z jej przyszłych uprzywilejowanych córek. W czasie nowenny do niej chora, której stan nie rokował już żadnych nadziei, nagle pewnej nocy zawołała swe dzieci i powiedziała: „Nie płaczcie, przyszła do mnie święta Matka i zapewniła mnie, że nie umrę, bo jestem wam jeszcze potrzebna”. „Nigdy nie dowiedziałyśmy się co zaszło, jedno było pewne: oto nazajutrz niebezpieczeństwo minęło” – opowiadała Józefa. Stan ojca polepszył się także,

ale dawne siły już nie wróciły, toteż nie mógł podjąć na nowo swej pracy. Stąd dostatek w domu znika zupełnie, a Józefa tym wspaniałomyślniej przyjmuje na siebie obowiązki żywicielki rodziny. Zostaje w domu, by pielęgnować rodziców i stara się zarobić na ich utrzymanie jako krawcowa. Siostry Najświętszego Serca Jezusa czuwały dyskretnie nad tą rodziną. Józefa nigdy nie miała maszyny do szycia, a jej małe dochody nie pozwalały na podobny wydatek. Kiedyś więc przełożona zawołała ją i poleciła, by kupiła maszynę dla klasztoru. Potem uprosiła, by Józefa przez jakiś czas wypróbowała ją, przy czym zamówiła kilkanaście tysięcy szkaplerzy Serca Jezusa dla żołnierzy z Melilla. Kiedy Józefa chciała oddać maszynę do klasztoru, przełożona nie przyjęła jej oświadczając, że wykonaniem tylu szkaplerzy opłaciła już jej wartość. Delikatne serce Pepy było wzruszone do głębi i ta wspaniałomyślność zaczerpnięta z Serca Jezusa tak ją związała ze Zgromadzeniem Sacré Coeur, że marzyła już teraz tylko o tym, by tam wstąpić.

Wkrótce zewsząd zaczęły napływać inne zamówienia. Józefa jako krawcowa była coraz bardziej poszukiwana. W końcu, mimo pomocy swej siostry Mercedes i mimo całodziennej pracy, nie mogła już podolać licznej klienteli. Musiała więc założyć pracownię, przyjmując kilka młodych panienek. Obie siostry wstawały o godzinie 6.00 i szły na Mszę św. do kaplicy Najświętszego Serca, a potem zabierały się do pracy, trwającej aż do południa. Po obiedzie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i znowu praca aż do wieczora. Mały zespół pracował z zapalem, a zajęcia uprzyjemniało szczęśliwe usposobienie Józefy, która z wrodzoną sobie delikatnością korzystała ze sposobności, by swym pomocnikom sprawić przyjemność. A ponieważ cechowało ją poczucie odpowiedzialności, z łagodną stanowczością wymagała porządku i dokładności w pracy. Wieczorem odmawiano wspólnie różaniec, nieraz przedłużony modlitwami, tryskającymi spontanicznie z duszy Józefy. W sobotę po pracy obie siostry szły do spowiedzi do oo. jezuitów, gdzie Józefa znajdowała stanowcze i ojcowskie kierownictwo o. Rubio.

„W niedzielę – opowiada jej siostra – cała rodzina wstawała wcześniej, aby być na kilku Mszach świętych. Po południu Pepa i ja odwiedzałyśmy matki w trzech madryckich domach Najświętszego Serca Jezusa, a wieczorem wraz z rodzicami szłyśmy na błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem na Leganitos”.

Obie siostry wychodziły z domu zwykle razem. Były to chwile zwierzeń, które bardzo lubiły, nie mając na nie w domu potrzebnej swobody. Najchętniej rozmawiały o powołaniu. Obie bowiem już zrozumiały wezwanie Boże. Matka nie mogła słuchać tego bez płaczu, więc zdecydowały, że w domu nie będą o tym mówić.

„Pewnego dnia – pisze Mercedes – Józefa powiedziała mi, że chciałaby być zakonnicą z dala od swej Ojczyzny, aby złożyć Panu Jezusowi pełniejszą ofiarę. Nie podzielałam jej zdania, a wtedy odrzekła mi, że dla Boga oddać wszystko, to jest jeszcze za mało”.

To poważne usposobienie nie przeszkadzało jej promieniować radością, która uprzyjemniała pracę innym. Pełna energii i wyrzeczenia siebie umiała sprostać wszystkim swym obowiązkom. Powoli uśmiech zaczyna wracać do rodzinnego ogniska, aczkolwiek nie na długo. W 1910 roku ojciec rodziny zapada na niebezpieczną chorobę serca. Żona nie odstępowała go w dzień i noc, nie szczędząc niczego, aby mu tylko ulżyć. Pewnego razu idąc po lekarstwo zobaczyła w sklepiku rzeczy używanych ładną statuetkę Serca Jezusa. Chciała ją kupić, myśląc ze wzruszeniem o radości i miłości, z jaką zostanie ona przyjęta przez domowników. Weszła i zapytała nieśmiało o cenę. Niestety! Przekraczała o wiele posiadaną przez nią sumę przeznaczoną na lekarstwo dla męża. Zmartwiona przeprosiła i wyszła. Była już na ulicy, gdy kupiec zawołał ją i powiedział: „Dajcie co możecie i zabierzcie figurkę”. Łucja uradowana dała pieniądze przeznaczone na lekarstwo i zabrała swój skarb. Z pośpiechem wracała do Leonarda. „Zamiast lekarstwa – rzekła – przynoszę ci Serce Jezusa”. Chory, któremu wiara przynosiła ulgę w cierpieniach, uszczęśliwiony, kazał postawić ją w nogach łóżka, aby wciąż na nią patrzeć. I pod okiem Serca Jezusa oddał swą duszę Bogu 7 kwietnia 1910 roku, zostawiając rodzinie w tym wizerunku, obecnie podwójnie drogim, zadatek opieki niebieskiej.

Ojciec Rubio, który był przy nim do końca, stał się teraz doradcą i przyjacielem rodziny w żałobie. Józefa została jedyną podporą matki, a jej praca jedyną podstawą bytu dla najbliższych. Dusza jej jednak żyła wciąż tą samą miłością, a ofiarowanie, ponawiane co dnia, było siłą i światłem jej życia, naznaczonego niepewnością. Jeszcze przed śmiercią ojca odkryła rodzicom swą tajemnicę i prosiła o pozwolenie na wstąpienie do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. I wtedy po raz pierwszy ojciec, zresztą dobry katolik, rozgniewał się na córkę. Pepa, otarłszy łzy, zamknęła w głębi duszy skarb swego powołania.

Potem przyszła propozycja z Karmelu, gdzie jeden z oo. karmelitów chciał się jej postarać o przyjęcie. Ale ta propozycja nie pociągała jej. Odmówiła więc grzecznie. Skorzystała jedynie ze sposobności, by matce przypomnieć o swoim powołaniu. Matka wprawdzie nie sprzeciwiała się wstąpieniu córki do klasztoru, ale błagała, by jej jeszcze nie opuszczała. Józefa po raz drugi zgodziła się na zwłokę, ale bardzo ją zabolęło, kiedy młodsza siostra, uzyskawszy pozwolenie matki, wyprzedziła ją i w 1911 roku wstąpiła do nowicjatu Sacré Coeur w Chamartin (Madryt). Dla Józefy, która miała nadzieję, że siostra zastąpi ją w obowiązku utrzymania rodziny i przygotowywała ją do objęcia za nią pracowni, ta decyzja była przyczyną rozczarowania. Podtrzymała ją jednak wiara w kierownictwo Boże, a cnota jej, już dojrzała, dopomogła ponownie zapomnieć o sobie. Jej siostra tak o tym pisze: „Do chwili mego wstąpienia do nowicjatu byliśmy nierozłączni. Mój młody wiek i pragnienie oddania się Panu Jezusowi nie pozwoliły mi odczuć wtedy cierpienia, jakie jej zadałam przez swoje odejście. Dopiero później zdałam sobie sprawę z ofiary, jaką ponosiła moja ukochana siostra. Pocieszała mnie wówczas myśl, że w ten sposób spełniły się zamiary Boże”.

Józefa pracowała nadal, nie licząc swoich trudów i czasu. Jej nadzieje spoczęły teraz na najmłodszej siostrze Anieli, która także powolna głosowi Bożemu w 1926 roku, w trzy lata po śmierci Józefy, wstąpiła do Karmelu w Loeches, przybierając imię siostry Magdaleny Zofii od Serca Jezusa. Wkrótce potem wyjechała do Portugalii wraz z małą gromadką zakonnic, wezwanych do pomocy przy odnowieniu Karmelu w Coimbrze.

Bóg, który prowadził Józefę drogami ukrytymi, lecz pewnymi, nieraz miał ją jeszcze dziwnie zaskoczyć, by nauczyć ją całkowitego zawierzenia i zupełnej ofiary.

Ojciec Rubio, który kierował jej duszą już od dwunastu lat, służył nadal swą radą. Zdawało mu się w lutym 1912 roku, że nadeszła chwila urzeczywistnienia jej pragnień. Józefa miała wtedy dwadzieścia dwa lata. Nakłonił ją, by wstąpiła do Sióstr Wynagrodzenia, które znał z bliska, a ona uległa i prosta, poszła za tym wskazaniem, poświęcając wewnętrzny pociąg do Serca Jezusa. Wstąpiła do tego zgromadzenia i całym sercem oddała się nowemu życiu jako postulanka. Szczęśliwa była w tej rodzinie zakonnej, której ducha wysoko ceniła. Wynagradzanie przez Serce Maryi odpowiadało potrzebom jej duszy. Żadna pokusa nie zakłóciła spokoju tych miesięcy spędzonych wśród skromnej pracy fizycznej, sprzyjającej rozwojowi życia wewnętrznego. Jednakże, mimo tego spokoju, Józefa słyszała wciąż inne wezwanie. Mówiła później, że dzwony sąsiedniego klasztoru Najświętszego Serca Jezusa budziły w niej za każdym razem mimo woli inne pragnienia, z których usiłowała złożyć ofiarę. Aż wreszcie Matka Najświętsza ostrzegła ją po macierzyńsku, że nie tu było miejsce jej odpocznienia.

Przez jakiś czas powierzono Józefie sprzątanie sali, w której otaczała szczególną pieczołowitością duży posąg Matki Boskiej Bolesnej. Ubrana na modłę hiszpańską Przenajświętsza Panna trzymała w rękach koronę cierniową. Pewnego dnia, ku zdziwieniu Józefy, korona zajaśniała dziwnym blaskiem, którego źródła nie dostrzegała. Postulanka nie śmiała mówić o tym nikomu, ale korona zachowała swą jasność przez trzy lub cztery dni. Zdobywając się więc na odwagę, wspięła się na wysokość posągu i zobaczyła, że z jednego kolca korony promieniowało światło. W tej samej chwili jakiś cichy głos powiedział jej: „**Weź ten cierni, córko, kiedyś Jezus doda ci jeszcze inne**”.

Józefa odczepiła cierni jeszcze błyszczący i, przyciskając go do serca, odpowiedziała na ten dar matczyzny aktem ofiarowania. Miał on wkrótce przyoblec się w realne kształty nowych cierpień.

Sześć miesięcy upłynęło od jej wstąpienia do postulatatu. Zbliżała się chwila obłóczyn. Ponieważ w domu było bardzo ciężko i brak najstarszej córki silniej się dawał odczuwać, matka odmówiła swej zgody. O. Rubio sam doradził powrót i Józefa raz jeszcze musiała poświęcić się. Opuściła więc z żalem klasztor, gdzie zaledwie zakosztowała tak upragnionego życia zakonnego.

Zabrała z sobą cierń. Lecz światłość jego zgasła. Przyćmiła jego światło twarda rzeczywistość jej życia.

Józefa znów zaczęła mozolne wspinanie się pod górę w poszukiwaniu Boga i dzielnie stanęła do pracy. Co dwa tygodnie odwiedzała swą siostrę, nowicjuszkę w Chamartin i rozmawiała z nią o tym, co przepełniało jej duszę. Lubiła z nią mówić o życiu zakonnym sióstr koadiuterek (wspomagających pracami materialnymi dzieło wychowania młodzieży) w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa i czuła coraz bardziej, że to jedynie i całkowicie może zaspokoić wszelkie jej pragnienia.

Powróciła znów do pracy krawieckiej w pensjonatach Najświętszego Serca Jezusa w Madrycie, gdzie zajęła się szyciem mundurków szkolnych. Okazała się wzorem pracownicy prostej, skromnej i sumiennej. Zakonnica, która zajmowała się szatnią dzieci, pisze: „Dzięki jej poświęceniu, zapałowi, obowiązkowości i szczęśliwemu usposobieniu widzącemu wszędzie dobre strony, nie miałam z nią nigdy nawet cienia trudności. Przez swój takt, umiejętność i cichą pracowitość oddawała mi tysięczne małe usługi. Była to dusza głęboko wierząca, a jej nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu było niezwykle. Kochała bardzo Zgromadzenie Najświętszego Serca i często mi mówiła: «Gdy wchodzę do tego domu, czuję się w swoim żywiole»”.

Inaczej było, gdy musiała się stykać ze światową klientelą. Nieraz delikatne sumienie i czysta dusza odczuwały to boleśnie.

„Ach, żeby matka wiedziała – zwierzała się – jak ja cierpię, kiedy muszę ustąpić i ubierać te osoby w sposób tak mało przyzwoity”.

Ten obraz świata i jego wymagań boleśnie ścisnął jej serce. Czuła się w nim na wygnaniu.

„Ale – mówiła – już od dzieciństwa proszę Serce Jezusa codziennie, by mnie przyjął za oblubienicę; teraz jednak, kiedy widzę, czym jest życie, błagam Je, by mnie zabrało z tego świata, jeśli nie mam dostąpić tej łaski, bo dusza moja dłużej już tu nie wytrzyma”.

I te gorące pragnienia, podtrzymywane codziennie przez Eucharystię, stały się treścią jej serca i życia. Ze zjednoczenia z Sercem Bożym czerpała nie tylko siłę dla siebie, ale także dobroć i miłość, a nawet radość, którą obdarzała innych, zachowując przy tym w tajemnicy swój krzyż i swój cierń. Mało miała przyjaciółek, ale pociągała przykładem i podtrzymywała radą małą gromadkę swych pomocnic. Jej udzielająca się radość dodawała im ducha, zwłaszcza gdy przy mniejszym nawale pracy mogły sobie pozwolić na wspólne wyjazdy. Pielgrzymki do Avili, albo do Cervo de los Angeles^{iv}, przemiłe dziękiżywieniu jakie wносиła w nie Józefa, zostawiły w duszach koleżanek głębokie ślady.

Czas mijał, a ona czekała na znak Boży. W 1917 roku zdawało się jej, że nadeszła sposobna chwila, więc zdecydowała się prosić o przyjęcie do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Przyjęto ją tam z radością, matka się

na to zgodziła i ustalono termin jej wstąpienia na 24 września w dniu Matki Boskiej od Wykupu Niewolników. Nadszedł upragniony dzień. Niestety! Łzy matczyne wzruszyły wrażliwe serce Józefy. Zawahała się i wobec cierpienia matki ustąpiła. Tego wieczoru jej miejsce w nowicjacie świeciło pustką, a ona długo opłakiwała to, co nazywała wielką słabością w swym życiu. Lecz Ten, który działa w mrokach, chociaż jest światłością, przeprowadzał poprzez te bolesne przejścia plany swej miłości.

W tym właśnie czasie, po dziejowej burzy, jaka przeszła nad Francją^v, zaczęły rozkwitać dzieła Zgromadzenia Sacré Coeur i w wygasłych ośrodkach zapanował na nowo ogień Bożej miłości. W Poitiers, stary klasztor Feuillants, opatrnościowo zachowany dla córek św. Magdaleny Zofii, pamiętający jeszcze założycielkę, otwierał im teraz swoje bramy. Projektowano tu założenie nowicjatu dla sióstr koadiuterek. Tutaj właśnie Serce Jezusa od wieków obrało przystań dla Józefy. Tu miało prowadzić ją przez ostatnie burze życia.

Był 1919 rok, Józefa miała dwadzieścia dziewięć lat. Przez ciche wezwanie Boże zrozumiała, że godzina łaski wybiła i postanowiła kołatać jeszcze raz do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, choć już nie była pewna przyjęcia. 27 lipca odważyła się pokornie na ten krok.

„Ale – zapisze w swych notatkach – odpowiedź była odmowna. W głębi duszy jednak słyszałam głos Jezusa mówiący:

Nalegaj i ufaj Mi, Ja jestem twym Bogiem”.

Naleganie jednak nie wywierało wpływu na decyzję i zdawało się, że będzie ona nieodwołalna na skutek poprzednich wahań kandydatki.

„16 września – pisze dalej – rzuciłam się do stóp mego krucyfiksu i błagałam Pana, aby mnie przyjął do swego Boskiego Serca, czyli do zgromadzenia, albo żeby mnie zabrał z tego świata, bo zdawało mi się, że już dłużej cierpieć nie potrafię. Wtedy to wydaje mi się, że ukazał mi swoje Boskie stopy, swe dłonie i powiedział:

Popatrz na moje rany i powiedz Mi, czy nie możesz jeszcze trochę dłużej pocierpieć. To ja pragnę cię dla mego Serca.

Nie potrafię wypowiedzieć, co się we mnie działo. Przrzekłam, że zadaniem mego życia będzie kochać Go i cierpieć, ale jestem taka słaba, o mój Jezu!”

Dwa miesiące jeszcze upłynęły na gorących błaganiach, aż do 19 listopada.

„Tego dnia po Komunii św. – mówi Józefa – błagałam Go przez Jego krew i rany, by mi otworzył wejście do zgromadzenia, które sama zamknęłam. Otwórz je, błagam Cię, mój Jezu, wiesz bowiem dobrze, że jedyna rzecz, której pragnę, to być oblubienicą Twego Boskiego Serca”.

Godzina Boża nadeszła. Tego dnia, jak zwykle, Józefa poszła do domu zgromadzenia w Chamartin, aby wziąć wyznaczoną pracę. Właśnie na nią czekano. Przyszedł list z Poitiers, w którym proszono o przysłanie kilku

pewnych powołań do świeżo założonego nowicjatu. Czy Józefa będzie miała jednak dość odwagi, by prosić we Francji o tak upragnione przyjęcie? Bez wahania wypowiedziała wspaniałomyślnie „tak” i zaraz napisała prośbę o przyjęcie. We wspomnieniach swych zapisze:

„Znowu upadłam do tych stóp Bożych, które mi dają tyle nadziei. Z oczyma pełnymi łez, a bardziej jeszcze z sercem przepełnionym miłością, ofiarowałam się na wszystko i mimo mojej słabości uczułam w sobie nieznaną przedtem siłę”.

Matka jej, choć zboleła, nie podnosiła tym razem żadnych sprzeciwów. Bóg usuwał przeszkody, chcąc oszczędzić swym najbliższym boleści rozstania. Józefa nic ze sobą nie zabrawszy, opuściła dom bez pożegnania. Zgromadzenie dostarczyło jej potrzebnych rzeczy.

„Jezus mnie zabrał – napisze – i sama nie wiem, w jaki sposób dostałam się do San Sebastian. Nie miałam sił, ani pieniędzy, nic zdaje się prócz miłości, ale byłam w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa, ja, zawsze tak samo słaba! Ale On podtrzymywał mnie jak zawsze”.

W domu Sacré Coeur w San Sebastian, gdzie przyjęto ją z miłością, została jeszcze cały miesiąc. Z wdzięczności starała się być użyteczna i pomagała, gdzie się dało. Jednak myśl o matce i siostrze, od których dostawała rozdzierające listy, przenikała boleśnie jej serce. Zaczynała też zdawać sobie sprawę, jaką trudnością będzie dla niej nieznanąomość języka francuskiego. Ale wolą trwała niezłomnie przy Sercu Bożym, które na nią czekało. „Cóż zrobisz w tym kraju, którego języka nie znasz?” zapytał ją ktoś. „Bóg mnie prowadzi” – odpowiedziała z prostotą. I tak było rzeczywiście.

W środę 4 lutego 1920 roku opuszczała na zawsze swą Ojczyznę, idąc za Tym, którego Boska miłość ma prawo wszystkiego żądać.

Rozdział II

W CIENIU STAROŻYTNEGO KLASZTORU FEUILLANTS

OTWARTE SERCE JEZUSA

4 lutego – 16 lipca 1920

***W zamian za to, co Mi
ofiarujesz, oddaję ci moje
Serce.***

(Słowa Pana Jezusa do Józefy – 15
lipca 1922)

Dawny klasztor Feuillants, położony na zboczu jednego ze wzgórz, skąd Poitiers panuje nad doliną rzeki Clain, zdaje się być jednym z tych miejsc wybranych, gdzie żarliwe pragnienia człowieka stykały się z łaską Bożą.

W 1618 roku osiadła tu grupa cystersów, którą jednak Wielka Rewolucja rozprędziła bezpowrotnie. Zaledwie burza przeszła, święta Magdalena Zofia Barat rozpałała na nowo w podźwigniętym z ruin klasztorze płomień miłości, zakładając tam pierwszy nowicjat Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa. Przebywała tutaj często i otrzymała łaski tak wyjątkowe, że dom ten, krużganki, ogród, stanowią dla jej rodziny zakonnej jak gdyby relikwiarz pamiątek po założycielce. W tych to świętych murach Serce Jezusa miało ukryć duszę szczególnie ukochaną, hodować ją na kształt wybranego kwiatu, otworzyć jej swoje Serce, dać jej udział w swym pragnieniu zdobywania dusz, a wreszcie przeprowadzić w niej i przez nią dzieło swojej miłości.

Kiedy Józefa przybyła do Poitiers, nikt nie domyślał się wielkiego planu, który zaczynał się urzeczywistniać. Zarówno na początku postulat, jak i przez cztery lata swego życia zakonnego była zawsze prosta, milcząca, zajęta pracą, ginąc wśród innych. Na zewnątrz nic w niej nie uderzało. Jej poważna twarz miała nieraz wyraz cierpienia, ale rozjaśniała się zaraz dobrym uśmiechem, gdy się do niej ktoś zwrócił lub poprosił o przysługę. Jej duże, czarne, wyraziste oczy, w których przejrzystości skupiało się całe jej życie i z których promieniowała gorąca miłość i głębokie skupienie, mówiły za nią.

Inteligencja Józefy, aktywność i umiejętność dostosowania się, były prawdziwymi darami nieba. Zdrowy rozsądek i trafny sąd tworzyły w jej duszy solidną i harmonijną podstawę, na której łaska może swobodnie działać. Serce jej, czułe i wielkoduszne, wzmocnione w próbach, pozostawało sobą w służeniu innym. Podobnie jak ci, którzy dużo cierpieli, Józefa odznaczała się dobrocią, jakiej uczy całkowite zapomnienie o sobie. Wniosła do życia zakonnego duszę już dojrzałą, wyrobionego ducha ofiary, nadprzyrodzone zrozumienie swego powołania i głębokie życie wewnętrzne oraz gorącą miłość do Serca Jezusa. Ale te dary Boże były ukryte i przed otoczeniem, i przed nią samą. Od chwili wstąpienia aż do śmierci szła niepostrzeżenie w codziennej wierności i zapomnieniu o sobie.

Nowicjat sióstr koadiuterek liczył wtedy ledwie kilka osób przybyłych z różnych domów. Józefa była w nim pierwszą postulantką, a wkrótce najstarszą nowicjuską.

Od początku zachwyciło ją życie proste, pracowite, prowadzone na wzór życia w Nazarecie. Ideały zakreślone przez świętą założycielkę Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa pozwalały na urzeczywistnienie się wszystkich jej pragnień: dużo ukrytej pracy wspomagającej dzieło Serca Jezusa w duszach dzieci, pracy przesiąkniętej miłością, milczeniem i modlitwą, której bogactwo i wartość apostołską nadaje nieustanne zjednoczenie z tym Najświętszym Sercem. Józefa z zapalem oddała się nowemu życiu prześwieconemu wiarą i tak bliskiemu jej przez miłość.

Kilka zdań wystarczyłoby, aby powiedzieć, czym był na zewnątrz jej postulat, nowicjat i osiemnaście ostatnich miesięcy życia zakonnego po złożeniu ślubów. Czyż Jezus z Nazaretu nie nauczył nas, że oceny Boże różnią się od ocen tego świata? I czy Ewangelia nie streszcza trzydziestu lat Jego życia w tych tylko słowach: „Był im poddany”? Podobnie i świętość sióstr koadiuterek w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa jest tym prawdziwsza i głębsza im bardziej cicha i ukryta. Siostra Józefa Menendez miała być jedną z tych nieznanых dusz, których się nie zauważa, o których słyszy się niewiele i których historię zapisuje się w kilku słowach.

Ale przez tę zasłonę, pod którą było ukryte jej krótkie życie zakonne, zaczyna przeświecać jakby jasna zorza wyjątkowych łask, które Boże Serce w niej złożyło. Dzień po dniu wyciskają swe piętno na tym życiu plany Miłości, tak jednak, że nic na zewnątrz nie zdradza tajemnicy, strzeżonej przez samego Boga.

Ten kontrast między pozorami zewnętrznymi a rzeczywistością wewnętrzną, między tym, co widzialne, a niewidzialne, to jeden z tych cudownych rysów historii jej życia. Józefa w życiu codziennym zawsze podobna do swych sióstr, różni się od nich wewnętrznym znamieniem wybrania Bożego. Czasem to wybranie wydaje ją na pastwę cierpienia, czasem więzi przed obliczem Pana. Odtąd podwójny prąd miłości płynie między nią i Bogiem. Miłość Boża, jak orzeł porywa swą zdobycz, nie doznając żadnego z jej strony oporu. Miłość Józefy, krucha a jednak płomienna, wyraża się w ciągłym wysiłku, by się ofiarować i trwać w tym ofiarowaniu stosownie do wymagań planu Bożego.

Pragniemy na tych kartach przedstawić część tajemnicy życia Józefy. Poddajemy się całkowicie wyrokowi Kościoła, jedyne kompetentnego sędziego w tej sprawie. Już jednak *a priori* wydaje się, że milczenie i ukrycie, w jakim rozegrała się historia jej życia, noszą znamię Ducha Świętego. Nie będzie chyba rzeczą zbyt śmiałą stwierdzić, że to ręka Boża umiała strzec wszystkiego w ukryciu, w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Tylko przełożone będą jej towarzyszyć w tej nieoczekiwanej drodze; a wspólnota domu Feuillants pozostanie aż do końca nieświadoma cudów dziejących się w jego murach.

Innym jeszcze znakiem działania Bożego i to nie najmniejszym, była czuła troska, z jaką Pan Jezus chciał utrzymywać swe narzędzie w poczuciu maleńkości zarówno w jego własnych oczach, jak i w oczach otoczenia.

„Nie dlatego wybrałem cię, że jesteś kimś – nie przestaje jej powtarzać – ale dlatego, czym nie jesteś. W ten sposób znalazłem miejsce, gdzie mogę złożyć tajemnice mojej potęgi i miłości”.

Było potrzebne, aby najlepszy z Mistrzów przygotował w niej miejsce na wybór Jego Serca.

Docierając z taką nadzieją do bram życia zakonnego, Józefa miała wkrótce poznać, czym są wichry i burze silniejsze niż te, które dotychczas nią miotaly.

„Piętnaście dni rozkosznego pokoju – zapisze w swych notatkach – upłynęło od mego wstąpienia do postulatu!”

Szybko zaznajomiła się ze swymi matkami i siostrami, domem i ogrodem. Dotąd jeszcze w Feuillants wspominają przybycie małej Hiszpanki o czarnych oczach, która nie wiedziała jak wyrazić swoją radość i wdzięczność. Prosta i uczynna, znalazła zaraz sposób, by żyć ze swą nową rodziną. Matka asystentka i wiele starszych sióstr, które spędziły długie lata w Hiszpanii i zapoznały się z jej językiem, dały nowo przybyłej miłą sposobność rozmawiania po kastylijsku. Kilka dni starczyło na wypoczynek po ostatnich przeżyciach, po czym oddano postulantkę do pomocy siostrze kucharce. Była to dla Józefy niezwykajna praca, lecz włożyła w nią całe serce, a radość bijąca z jej twarzy mówiła, że mało znaczyła dla niej forma oddania, byleby należała do Tego, który posiadał całą jej miłość.

Zdawało się, że nic nie zakłóci tego szczęścia. Tymczasem wróg wszelkiego dobra, przewidując czym będzie ta dusza, zastawiał już w cieniu swoje pierwsze sidła. Nadchodziła godzina, w której Bóg miał mu pozwolić wejść na widownię. Józefę ogarnęła nagle noc. Wkrótce zapisze:

„Zaczęłam się wahać na myśl o matce i siostrze, o Ojczyźnie i o języku, którego nie rozumiałam. Przez pierwsze miesiące pokusa była tak silna, że myślałam, że nie będę umiała jej się oprzeć. Nie do zniesienia była zwłaszcza myśl, że moja siostra, którą tak kocham, cierpi przeze mnie. Postanowiłam zawierzyć je obie Sercu Bożemu, aby się o nie troszczyło i za każdym razem, kiedy powracało wspomnienie o nich albo o Ojczyźnie, czyniłam – jak mi poradzono – akt miłości i zawierzenia.

Pewnego wieczora, na początku kwietnia, pokusa wystąpienia stała się jeszcze silniejsza. Przez cały dzień powtarzałam: «Mój Boże, kocham Cię», bo przede wszystkim chciałam pozostać Mu wierna. Idąc spać, położyłam mój krucyfiks pod poduszkę tak, jak to robię co wieczór. Około północy obudziłam się i całując go powiedziałam Panu Jezusowi z całego serca: «Mój Boże, od dzisiaj będę Cię kochać jeszcze bardziej niż dotychczas». W tej samej chwili chwyciła mnie jakaś moc

niewidzialna i spadł na mnie grad razów, jakby uderzeń pięści, tak silnych, że myślałam, że umrę. Męka ta trwała przez resztę nocy, podczas rannego rozmyślania i Mszy św. Bałam się tak strasznie, że nie wypuszczałam z rąk krzyżyka. Byłam zupełnie wyczerpana i nie miałam odwagi się ruszyć. W czasie Podniesienia, przeleciało coś koło mnie na kształt błyskawicy z szumem gwałtownego podmuchu. W tej chwili wszystko ustało, ale ból od uderzeń czułam jeszcze przez kilka dni”.

W ten sposób Józefa zaczyna walkę, którą toczyć będzie całe życie z nieprzyjacielem dusz. Pozostanie jednak zawsze wierna swym obowiązkom i regule. Wzrasta jej zaufanie i posłuszeństwo wobec mistrzyni nowicjatu, u której szuka pokoju i siły, aby móc dalej cierpieć.

„W piątek, 7 maja – pisze – nie mogąc już dłużej wytrzymać, błagałam, aby mi pozwolono odjechać. Ale matka asystentka^{vi} pokazała mi bilecik, który sama napisałam, prosząc na miłość Boga i przez imię Matki Najświętszej i mego ojca – św. Józefa i błogosławionej Matki Założycielki, aby, gdybym nawet tysiąc razy chciała odjechać, tysiąc razy mi przypomniano, że w okresach pokoju wewnętrznego byłam przekonana, że wolą Bożą jest, bym tu została.

Od tego dnia nie miałam ani chwili spokoju i jeden Bóg wie, ile wycierpiałam!”

Wśród tych niezwykłych walk minęło pięć tygodni. Józefa powtarza wytrwale słowa, poddane jej przez przełożoną:

„Tak, mój Jezu zostanę w Twojej służbie, chcę Cię kochać, będę posłuszna, nie widzę nic, ale mimo tej ciemności będę Ci wierna”.

W tymże miesiącu maju, pewnego wieczoru, wysiłki diabelskie stały się jeszcze bardziej namacalne.

„Gdy byłam w kaplicy podczas adoracji – napisze potem Józefa – nagle otoczył mnie jakby jakiś nieokiełznany tłum. Były to jakieś straszne postacie, słyszałam przenikliwe krzyki, a równocześnie uderzały mnie wściekłe razy. Nie mogłam nawet wołać o pomoc. Było mi tak niedobrze, że musiałam usiąść i nie mogąc się modlić, patrzyłam na tabernakulum. Nagle poczułam się schwycona silnie za ramiona, tak jak gdyby chciano mnie wyciągnąć z kaplicy. Próbowałam walczyć, ale wyrwała mnie jakaś niepokonalna siła. Nie wiedząc co robić ani gdzie iść, bałam się bowiem spotkać kogokolwiek, poszłam do celi naszej błogosławionej Matki^{vii}.

Kiedy matka asystentka znalazła mnie tam pytając, co się stało, nie mogłam jej odpowiedzieć. Ale wewnętrznie postanowiłam sobie: choćby mnie zabito, pójdę jej wszystko powiedzieć. Wyszłam więc z oratorium, by się do niej udać. Nagle ujrzałam znowu tłum tych samych postaci, których krzyki mroziły mi krew w żyłach. Koło jej drzwi wszystko zniknęło jak błyskawica. Uczułam w duszy taki pokój, że

trudno mi było odejść. Od tego czasu zdarzało mi się to często – dodaje Józefa. – Za każdym razem, gdy zdecydowałam się mówić, wszystko ustawało z chwilą, gdy wchodziłam do matki asystentki. Zauważyłam zwłaszcza wściekłość szatana, kiedy matka kreśliła mi krzyżyk na czole. Zdawał się wtedy tupać ze złości, a gdy czasem zapominała to uczynić, słyszałam obrzydliwy śmiech”.

Wśród takich prób kończył się postulat Józefy. Dzień 16 lipca miał jej przynieść łaskę obłóczyn. Nieoczekiwane cierpienia pozostawiły ją jednak w bolesnym wahaniu i stanęła przed nią perspektywa trudności jakby nie do pokonania. Więc raz decyduje się, aby pójść za wszelką cenę za wolą Bożą, to znowu czuje się jakby sparaliżowana na myśl, ile ją ta zgoda może kosztować.

„Tak było do dnia – pisze – w którym Jezus raczył mi dać poznać jasno swoją Boską obecność i od tej chwili dał mi tyle światła i pociechy”.

W sobotę, 5 czerwca 1920 roku, po silniejszym ataku piekła, Józefa zdecydowana opuścić klasztor, wchodzi z siostrami do kaplicy na adorację wieczorną. Czeką na nią Pan Jezus. Pod wpływem szatana, który nad nią panuje, Józefa mówi:

„Nie, nie przyoblekę habitu, wracam do domu. Powtórzyłam to pięć razy, ale już więcej nie mogłam – napisze o tym później. – O Jezu, jakże dobry jesteś dla mnie!”

Nagle ogarnął ją – jak to później nazwała – jakby „słodki sen”; obudziła się w ranie Serca Bożego.

„Nie potrafię wytłumaczyć, co się działo. Jezu, o to jedynie Cię proszę, by Cię kochać i być wierna powołaniu”.

Wśród zalewającej ją jasności widzi grzechy świata i ofiaruje swe życie, aby pocieszyć zranione Serce Jezusa. Trawi ją silne pragnienie zjednoczenia się z Nim i żadna ofiara nie wydaje się jej zbyt wielka, aby pozostać wierna powołaniu. Wobec tej Bożej światłości noc ustępuje, a miejsce cierpienia zajmuje niezgłębione szczęście.

„Toś Ty, Boże mój, uczynił – pisze dalej w swych notatkach, kreślonych na rozkaz przełożonych. – Zawstydzona jestem taką dobrocią. Chciałabym kochać Go do szaleństwa. Proszę Go tylko o dwie rzeczy: o miłość i o wdzięczność dla Jego Boskiego Serca. Bardziej niż kiedykolwiek widzę moją słabość, ale też bardziej niż kiedykolwiek oczekuję od Niego siły i odwagi. Nigdy nie spoczywałam w Boskiej ranie, ale teraz trochę wiem, gdzie chronić się w chwilach trudności: jest to miejsce spoczynku i wielkiej miłości.

Czuję żywo, jak bardzo opierałam się łasce, i widzę całą moją niewierność. Ale to mnie raczej pobudza do ufności, że Jezus nie zawiedzie mnie nigdy, choćbym nawet czuła się osamotniona. Dawniej to właśnie napełniało mnie największą obawą: być samą i nie dochować wierności. Widzę teraz, że On mnie podtrzymywał i wtedy,

gdy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wreszcie nie umiem wyrazić, jak bardzo chciałabym Go kochać”.

Gdy Józefa wychodziła z kaplicy, cała jeszcze przeniknięta tym kontaktem z Bogiem, łatwo pojąć, jak wielka zmiana nastąpiła w jej duszy w tym krótkim czasie.

Dwa dni potem dodaje:

„Nie wiem, co to jest, ale myślę, że Pan Jezus chce mi odkryć nową tajemnicę, ponieważ wczoraj, w poniedziałek, 7 czerwca podczas rozmyślenia, wprowadził mnie znowu do swej Boskiej rany. O mój Jezu, jakże mnie kochasz. Nigdy nie zdołam odpowiedzieć na tak wielką dobroć. Zdawało mi się, że widzę w tej ranie mały otwór i chciałam wiedzieć co zrobić, by tam wejść, ale Pan dał mi do zrozumienia, że to nastąpi później.

Przeszło dwanaście dni – pisze 17 czerwca – od chwili, gdy Pan uczynił mi tę wielką łaskę. W tym czasie przeżywałam ogrom pociech, a przede wszystkim przyswajałam sobie to, czego mnie uczyło Serce Boże. Pokazało mi Ono jasno, że najbardziej podobają Mu się dobre uczynki spełniane z posłuszeństwa. Zrozumiałam, że odtąd powinnam się o to najbardziej starać. W ten sposób nauczę się wyrzeczenia siebie we wszystkim, a każda najmniejsza czynność będzie miła Najświętszemu Sercu. Pragnę, by mnie pochłonięła miłość. O, czymże jest to Serce Jezusa!”

Przytłoczona niejako ciężarem tylu łask, Józefa przelewa na papier to, czego dusza pomieścić nie może.

„Dzisiaj – środa, 23 czerwca – rozmyślałam o dobroci Serca Jezusa. Przyszło mi na myśl, że to Serce tak pełne miłości, kochające tak bardzo wszystkie dusze i moją, stanie się mym Oblubieńcem, jeśli będę Mu wierna. Nie wiedziałam, co mówić i jak dziękować. O mój Boże! Mogę Ci spłacić ten dług jedynie Tobą samym, ponieważ jesteś moim, jeśli ja będę Twoją. Zawierzam się Tobie. Chcę żyć jedynie w Bogu i z Boga. Oddać się tak, by wszystko się we mnie spaliło i zniknęło i aby wszystko, co czynię i czym jestem, było jedynie z Niego.

Po Komunii św. powiedziałam Mu jak zwykle, jak bardzo Go kocham i jak bardzo pragnę Go miłować. Wtedy sprowadził mnie znów do mego boskiego schronienia. To już po raz trzeci odpoczywam w tym Sercu! Nie potrafię powiedzieć, co się dzieje we mnie, chyba to, że nie dorosłam do takich łask, mój Boże! Serce Twoje napełnia miłością każdego, kto Go szuka i miłuje!

W tej niebiańskiej chwili, którą przeżywam w ranie, Jezus daje mi poznać, jak wynagradza tę odrobinę mojej wierności. Nie chcę już szukać w niczym mej korzyści, ale we wszystkim chwały Jego Serca. Postaram się być bardzo posłuszna i bardzo ofiarna w małych rzeczach,

bo zdaje mi się, że na tym polega doskonałość i że to jest sposób, aby iść prosto do Niego”.

Wobec Serca Jezusa, które się przed nią tak otwiera, Józefa nie umie wypowiedzieć przepelniających ją uczuć.

„Dzisiaj, 24 czerwca (czwartek), poznałam w jakiś trudny do wyrażenia sposób, czym jest Serce Jezusa. Prosiłam Go, aby dał mi pragnienie siebie samego. Nie potrafię wytłumaczyć, co widziałam, ale to był On! To było niebo. O, mój Boże! Nie zniosę tyle szczęścia! Chciałam Mu coś ofiarować, dać Temu, który tak mnie obdarza, ale jestem taka maleńka. Przysięgam Mu znowu, że będę wierna i że dam się kierować we wszystkim, aby pewnie dojść do Jego Boskiego Serca”.

Tu Józefa zatrzymuje się, nie dając się unieść porywom swej duszy. Stara się wniknąć do głębi Serca Jezusa, by zmierzyć Jego dobroć i poznać czego od niej oczekuje.

„Po każdej przeżytej chwili zauważam dwie rzeczy:

Najpierw – głębsze poznanie dobroci Bożej; chociaż zawsze wierzyłam, że Bóg kocha dusze do szaleństwa, widzę teraz tak jasno, czym jest Boże Serce! Największą dlań przykrością jest brak odpowiedzi na Jego miłość. Jeżeli więc jakaś dusza oddaje Mu się zupełnie, to może być pewna, że ją zaleje łaskami i uczyni z niej niebo, by założyć tam swe mieszkanie. Przysięgam więc w sposób szczególny: wierność i posłuszeństwo, ufność i zupełne zdanie się na Niego.

Druga rzecz – to jaśniejsze poznanie siebie samej. Widzę siebie (choć nie wiem, czy dogłębnie) jaka jestem: zimna, rozproszona, mało umartwiona, mało wspaniałomyślna. O Boże, czemuż mnie tak kochasz, Ty, który wiesz, czym jestem? Lecz nie tracę ufności, o Panie! Czego ja nie zdołam, Ty to uczynisz, i pójdę naprzód z Twoją miłością i z Twoją łaską”.

Toteż Jezus wprowadzi ją głębiej w swe Boskie Serce. Łaski, którymi ją obdarzył w czerwcu, są jednak tylko wstępem. Józefa pisze wieczorem, we wtorek, 29 czerwca:

„Dzisiaj odprawiłam rozmyślanie o potrójnym zaparciu się św. Piotra. Porównując jego słabość z moją, postanowiłam opłakiwać me błędy i nauczyć się kochać jak on. Jakże często ja także przyrzekałam wierność. Ale dzisiaj postanowiłam to sobie mocniej. Tak, Panie, chcę być wierna. Obiecuję nie tylko nie odmawiać Ci niczego, lecz szukać we wszystkim tego, co Ci się bardziej może podobać.

Rozmawiałam w ten sposób z moim Bogiem, kiedy nagle wprowadził mnie do swej Boskiej rany. Zobaczyłam, że małe przejście, przez które przedtem nie mogłam wejść, rozszerzyło się i Pan pozwolił mi zrozumieć, jakie szczęście mnie czeka, jeśli będę wierna wszystkim przygotowanym mi łaskom.

Nie bardzo umiem wypowiedzieć, co ujrzałam; był to wielki płomień, który trawił moje serce. Nie widziałam końca tej przepaści, bo jest to przestrzeń niezmierzona i pełna światła. Byłam tak pochłonięta tym, co widziałam, że nie mogłam nic mówić, ani o nic prosić. Tak upłynęło rozmyślanie i część Mszy św. Ale tuż przed Podniesieniem Hostii, moje oczy, te biedne oczy, ujrzały mego ukochanego Jezusa, jedyne pragnienie mej duszy, Pana i Boga, Jego Serce pośród wielkiego płomienia. Nie umiem powiedzieć, co się działo, bo to niemożliwe! Chciałabym jednak, by świat cały poznał tajemnicę szczęścia. Dla osiągnięcia tego trzeba tylko kochać i zupełnie Mu zawierzyć. Jezus dokona reszty.

Trwałam tak ukorzona do głębi wobec tego piękna i światłości, gdy głosem bardzo łagodnym, ale zarazem bardzo poważnym, wypowiedział te słowa:

Podobnie jak Ja się wyniszczam w ofierze miłości, tak chcę, abyś i ty stała się żertwą; miłość nie odmawia niczego.

Tak przeszła owa chwila niebiańska, bo inaczej nie mogę jej nazwać. Zdolna byłam powiedzieć tylko te słowa: mój Boże, cóż chcesz, abym czyniła? Żądaj i rozporządzaj, nie należę już do siebie, jestem Twoja. Po czym Pan zniknął.”

Na wspomnienie tego niewypowiedzianego nawiedzenia, Józefa nie mogła opanować żaru swej miłości. Już ją trawi płomień gorliwości o zbawienie dusz, bo Pan, zbliżając ją do swego Serca, dał jej udział w pragnieniach, jakie Go przepełniają.

„Jezu – pisze – pragnę tylko jednego: aby cały świat Cię poznał, a zwłaszcza dusze, które wybrałeś na oblubienice swego Boskiego Serca. Jeśli Cię poznają, pokochają Cię, bo Ty jesteś jedynym dobrem. Zapal mnie tą swoją miłością, to mi wystarczy, zapal nią wszystkie dusze – i to starczy, bo kochając Cię, pobiegniemy ku Tobie drogą najkrótszą. Dla siebie nie chcę nic innego, jak tylko kochać Cię coraz bardziej, Ciebie jedynie! Wszystko inne będzie tylko drogą do Ciebie. Gdybym mogła, oddałabym życie, aby przywieść cały świat do tego Boskiego Ogniska!

Pan Jezus dał mi pragnienie, aby Go kochały wszystkie dusze. Dlatego ofiarowałam Mu wszystko, gotowa przekraczać to, co mnie najwięcej kosztuje, aby Mu się podobać i wyprosić dla dusz, by Go poznały i ukochały.

Przyrzekłam Mu także, że wszystko będę czyniła z posłuszeństwa, bo zrozumiałam, jak miło Mu będzie, gdy stanę się prosta, otwarta i gdy pozwolę się prowadzić, jak małe dziecko”.

Kilka dni po tej wielkiej chwili spotkania z niebem Pan Jezus pokazuje Józefie, czego będzie wymagało od niej to pragnienie dusz, jakiego zaczyna jej udzielać. Napisze o tym w sobotę, 3 lipca:

„Dziś, pracując w nowicjacie, myślałam o szczęściu przebywania pod jednym dachem z Nim i o tym, że mam Go za Towarzysza w każdej mojej pracy. Nie pamiętam, co Mu mówiłam, kiedy nagle ukazał mi swe Serce wśród gorejącego ognia, spowite koroną cierniową. Mój Boże! Co za ciernie! Wyglądały jak ostrza głęboko utkwione i każdy ociekał obficie krwią. Chciałam Mu je wyjąć. Wtedy serce moje zostało jakby wyrwane ze mnie wśród przeszywającego bólu, a Jezus umieścił je obok swej Boskiej rany, pod kolcami. Tylko sześć cierni zagłębiło się w moje serce, ponieważ jest bardzo małe. Upłynęła chwila. Nie mogłam nic mówić. Ale On dobrze wie, jak bardzo chciałabym, żeby moje serce było większe, by móc Mu wyjąć więcej cierni. A wtedy głosem łagodnym, a jednocześnie tak bolesnym powiedział:

To wszystko i nieskończenie więcej jeszcze wycierpiało moje Serce. Znajduję jednak dusze, które łączą się ze Mną i pocieszają Mnie za te, które się oddalają.

O, jakże On cierpiał. Zrozumiałam, że niektóre ciernie ranią Go bardziej niż inne. Chciałam wiedzieć, co zrobić, aby Go pocieszyć; mam przecież tylko drobiazgi do ofiarowania, a to za mało na takie cierpienia. Ale mi tego nie powiedział”.

W niedzielę, 4 lipca Józefa, będąc na Mszy św., łączyła się jak zwykle z Boską Ofiarą.

„Szczerze mówiąc – pisze wkrótce potem – nie bardzo wiedziałam, jak się modlić. Upokarzałam się więc, ponieważ co dzień bardziej poznaję moją małość i moją nędzę. Wtem ujrzałam przed sobą Boże Serce. Było przeszyte cierniem, który musiał być długi, gdyż sączyła się obficie krew. O mój Jezu! Któż Cię tak rani? Czy może ja? Co za cierpienie patrzeć na tę Boską krew! Tego bólu nie umiem wypowiedzieć. Panie mój i Boże, weź mnie i uczyni ze mną, co tylko chcesz, ale niech ten cierni już nie tkwi w Twoim Sercu! Wtedy ujrzałam wychodzący jak gdyby wielki gwóźdź, który zostawił ranę tak głęboką, że mogłam dostrzec wewnątrz tego płonącego ogniska, a Jezus mi odpowiedział:

Ten wielki gwóźdź – to oziębłość moich oblubienic. Chcę, abyś to zrozumiała, abyś się zapaliła miłością i pocieszała moje Serce.

We wtorek, 6 lipca – pisze dalej Józefa – Pan Jezus pokazał mi znów w czasie rozmyślania swe Serce zranione sześcioma cierniami. Cierpiałam niezmiernie dlatego, że On tak cierpi i dlatego, że wskutek mej niezdarności nie mogę Go pocieszyć i przynieść Mu ulgi. Pan dał mi zrozumieć, że tymi sześcioma cierniami są dusze, które w tej chwili obrażają Go w szczególny sposób.

Proszę cię, byś Mi wyjęła te ciernie przez swoją miłość i swoje pragnienia.

I wtedy spłynęło kilka kropli Jego krwi na moje serce. Mój Boże! Moje serce jest za małe na tyle miłości, ale ono jest całkowicie Twoje”.

Nazajutrz, 7 lipca, Jezus, wprowadzając ją jeszcze raz do rany swego Serca, zostawia jej tę wskazówkę:

Kochaj Mnie w swej maleńkości, bo w ten sposób pocieszysz Mnie.

„Ze wszystkich łask, które otrzymuję – kończy Józefa, pod tą datą – dwie rzeczy wyryły się głęboko w mej duszy: po pierwsze – wielkie pragnienie kochania i cierpienia, by odpowiedzieć na Jego miłość: znajdę to w wierności memu świętemu powołaniu; po drugie – gorące pragnienie, aby wiele dusz poznało Go i ukochało, a zwłaszcza te, które wybrał na swe oblubienice. Myślę, że to będzie moja droga: nie szczędzić niczego w tym celu, szukać sposobności do składania wielu drobnych ofiar Jezusowi, którego kocham do szaleństwa, a przynajmniej chcę tak kochać!”

Z takim nastawieniem zbliżała się Józefa do chwili obłóczyn. W środę, 7 lipca 1920 roku, zaczęła rekolekcje, które miały ją doprowadzić, choć nie bez walki, do tego tak upragnionego dnia.

„Gorące pragnienie całkowitego oddania się i nie pomijania ani odmawiania Bogu niczego, co jest wyrazem Jego woli. Być tak bardzo uważną na głos Boży, aby te rekolekcje stały się podstawą całego mego nowicjatu. Prosić zwłaszcza o wielkie ukochanie mego powołania, które dla mnie jest drogą do zjednoczenia z Sercem Jezusa i upodobnienia się do Niego”.

Tak zaczynają się notatki rekolekcyjne w zeszycie Józefy. Każdego dnia zapisywała wiernie rezultat swych wysiłków. Poprzez te proste słowa, które zapisywała tylko dla siebie, wyczuwa się napaści pokus, które uderzyły w jej duszę.

„Do trzeciego dnia moich rekolekcji, 10 lipca – pisze – opływałam w pociechy. Ale w czasie rozmyślenia o sądzie znalazłam się nagle jakby w obecności Boga-Sędziego. Wtedy w mojej duszy powstała taka obawa i lęk, że straciłam całkiem pokój, którym cieszyłam się od czerwca. Ujrzałam przed sobą te wszystkie łaski, które będą świadczyć przeciw mnie w dzień sądu, a równocześnie poczułam się tak samotna i opuszczona, iż uważałam, że lepiej będzie nie przyjmować tych łask, by kiedyś nie zdawać z nich rachunku.

Tak przeszło kilka dni i zdecydowałam się na wyjazd. Mój Boże! Co za noc i co za cierpienie. Miały przyjechać moja matka i siostra; ta myśl dodawała tylko bodźca pokusie, odnawiając czułość mego przywiązania do nich i do Ojczyzny.

Od razu powiedziałam wszystko matce asystentce i nie przestałam powtarzać w duchu posłuszeństwa modlitwy, której mnie nauczyła, a która już tyle razy pomogła mi, bo przecież chciałam być przede

wszystkim wierna i chwilami rozumiałam, że to była pokusa. Nic jednak nie pomagało, raczej przeciwnie.

W wilię obłóczyn, 15 lipca, walka moja była tak silna, że nie miałam nic innego do ofiarowania poza tą pokusą. O mój Boże! To, co kocham najwięcej, moją wolność, moją rodzinę, moją Ojczyznę, słowem wszystko, co jest dla mnie źródłem pokusy, ofiaruję Ci, bo chcę tylko jednego: być wierna lub umrzeć!

Wtedy Jezus raczył mnie pocieszyć, tak jak to napiszę poniżej”.

Przed opisem tych łask, Józefa, zawsze wierna wezwaniu Pana, ustala dokładnie swą odpowiedź miłosną i pisze:

„Praktyczny rezultat trzech pierwszych tygodni rekolekcji^{viii}.

Zobaczyłam, że Bóg wzywa mnie do wielkiej doskonałości, która polega na całkowitym upodobnieniu się do Jego Serca.

Środki: moje powołanie, moje święte reguły.

Bóg wzywa mnie do pofnogo życia z sobą. Chce, abym żyła wyniszczając się jak żertwa. On sam dostarczy mi sposobności do cierpienia, ja zaś nie mam o nie prosić, ani niczego wybierać. Da mi krzyż według swego upodobania. On chce, aby moje życie upłynęło w Jego Sercu, ale mam pamiętać, że w Nim tkwią ciernie i krzyż. Takie powinno być moje życie, bo w ten sposób spełniam wolę Bożą.

W rozmyślaniu końcowym dla uzyskania miłości Bożej, nie wiem, czy potrafię dobrze powiedzieć co zaszło. Takie miałam pragnienie, aby dać Mu wszystko czegokolwiek zażąda, że powiedziałam z całego serca: Weź i przyjmij, Panie, całą moją wolę, oddaję Ci to z radością. Weź moją nędzę i spal ją, weź moje serce i moją duszę, weź, o Panie!”

Pan Jezus czekał tylko na jej ofiarowanie się, bo pragnął napełnić ją hojnie swoimi łaskami.

„Wtedy – pisze dalej – Pan Jezus przybliżył mnie do siebie, a z Jego Serca wypłynął strumień krwi zalewający moje serce:

Za wszystko, co Mi dajesz – rzekł – daję ci moje Serce!

Myślałam, że już nie jestem na ziemi! Dziś był przyodziany w śnieżnobiałą tunikę, która wspaniale uwydatnia Jego Serce. Twarz Jego jaśniała jak słońce. Mój Boże! Jakże piękny jesteś. Porywasz serce, które Cię poznaje!”

W dalszych notatkach Józefa objaśnia naiwnie, że do rozmyślania o niebie nie potrzebowała książki:

„Prawdziwe niebo miałam w moim sercu. Nie pragnę niczego prócz miłości i tylko miłości”.

Pan Jezus raz jeszcze, zanim nadejdzie ten wielki dzień, pokaże jej drogę, na którą Jego miłość chce ją wprowadzić. Wieczorem Józefa otrzymuje pozwolenie na odprawienie godziny świętej i zaczyna ją głębokim aktem uniżenia.

„Uwielbiałam majestat Boży – pisze – a potem myślałam o łaskach, które otrzymałam od Pana, z coraz większym pragnieniem pocieszenia Jego Serca.

Nagle ujrzałam Go przed sobą w jaśniejącej białej tunice i z Sercem, które zdawało się wyrywać z piersi. Ponieważ byłam sama na chórk, upadłam twarzą na ziemię, uniżając się jak mogłam w milczeniu. Po chwili ciszy, wskazując mi sześć cierni, rzekł tym głosem, który przenika duszę do głębi:

Córko moja, wyjmij je, tak, wyjmij Mi te ciernie!

W piątek, 16 lipca, w dniu moich obłóczyn, w chwili gdy otrzymałam biały welon i potem aż do końca Mszy św. Pan Jezus ukazał mi się i wprowadził do rany Serca. Mogłam wymówić jedynie te słowa: mój Boże, Twoja jestem na zawsze i pozwoliłam sobie powiedzieć Mu o mojej wielkiej miłości! Wtedy powiedział:

Ja także, Józefo, miłuję cię aż do szaleństwa.

Nie potrafię wyrazić jak niezmiernym pokojem i radością przepełnił tego dnia me serce”.

POWOŁANIE DO WYNAGRODZENIA

17 lipca – 25 sierpnia 1920

***Będiesz uczestniczyć w
goryczy mojego krzyża***

(Pan Jezus do Józefy – 5
sierpnia 1920)

Wkrótce potem Pan Jezus ukazuje się znowu na horyzoncie życia Józefy ze swym zranionym Sercem. Wybranej do szczególnego udziału w dziele zbawienia dusz przypomina jej powołanie żertwy.

W czwartek, 5 sierpnia, dzieli się z nią znowu bólem wywołanym przez sześć raniących Go cierni. Potem pokrzepia ją tymi słowami:

***„Jeśli będziesz Mi wierna, dam ci poznać bogactwa mego Serca.
Będiesz dźwigać mój krzyż, ale obdaruję cię jak najukochańszą
oblubienicę.***

Tym razem – notuje Józefa – Pan jaśniał jasnością nie do ogarnięcia. A płonące Boskie Serce wyrывało Mu się z piersi”.

Kilka dni później Pan Jezus dzieli się z nią po raz pierwszy radością swego Serca na widok wracających do Niego dusz.

„We wtorek, 10 sierpnia – pisze – podczas rozmyślania, bardzo pragnęłam Go pocieszyć. Ofiarowałam Mu wszystkie czynności dnia, prosząc, by dał mi zrozumieć, jeśli pragnie czegoś więcej. Obiecałam, że ani na chwilę o Nim nie zapomnę i ciągle powtarzałam Mu, że pragnę Go kochać. Wieczorem, przed adoracją, wstąpiłam do oratorium Mater Admirabilis^{ix}, aby prosić Matkę Najświętszą o pomoc w pocieszaniu Jej Syna i, wchodząc do kaplicy, ujrzałam się nagle w obecności Pana Jezusa. Powiedział:

***Jednego tylko pragnę – być kochanym. Patrz na moje Serce,
Józefo. Ono jedynie może dać ci szczęście. Spoczywaj w Nim.***

Potem mówił dalej:

***Miałem sześć cierni. Wyjąłś Mi pięć. Został tylko jeden, który
rani najbardziej moje Serce! Chcę, byś nie szczędziła niczego, aby
go wyrwać.***

Panie – odpowiedziałam – co chcesz, abym uczyniła?

***Chcę abyś Mnie kochała i była Mi wierna. Pamiętaj, że tylko Ja
mogę cię uszczęśliwić. Odkryję ci bogactwa mego Serca. Kochaj
Mnie bez granic.***

I znowu zostawił mnie samą”.

Nadeszło święto Wniebowzięcia. Józefa tak serdecznie miłującą Matkę Niebieską, spędziła ten dzień w zjednoczeniu z Nią i na modlitwie. Lecz

wspomnienie ciernia, tkwiącego w Sercu Jezusa, nie opuszczało jej ani na chwilę.

„Prosiłam Ją – pisze – aby wzięła w opiekę tę duszę i wyrwała cierni, który Jezus polecił mi wyjąć.

Nazajutrz, w poniedziałek, 16 sierpnia, szyjąc około godziny trzeciej po południu, wyraziłam Panu Jezusowi pragnienie, aby przyjął każdy ścieg jako akt miłości, którym chcę Go pocieszyć. Nie zdołałam dokończyć zadania, gdy nagle ujrzałam się w Jego obecności.

Nie przychodzę cię pocieszyć, Józefo, ale podzielić się z tobą moim bólem. Wyrwij Mi ten cierni, widzisz jak on przeszywa moje Serce. Ta dusza ściągnie niebawem na siebie moją sprawiedliwość. Ten cierni to pewna dusza zakonna. Obdarowałem ją talentami, które ona teraz sobie przypisuje; pycha ją gubi!

Wieczorem pokazał mi swe gorejące Serce. Rana szeroko otwarta i zawsze ten cierni.

Dla każdej duszy mam dwie miary: jedna to miara miłosierdzia, ta już się wyczerpała. Druga – miara sprawiedliwości, jest już nieomal pełna. Nic Mnie tak nie obraża jak zatwardziałość i upór tej duszy. Staram się poruszyć jej serce, ale jeśli Mi nie odpowie, zostawię ją własnym siłom.

Nie wiem, czy wszystko zrozumiałam, ale dałabym życie, aby uratować tę duszę!

Wieczorem, otrzymawszy pozwolenie, odbyłam godzinę świętą i ofiarowałam się Panu Jezusowi, jednocząc się z Nim w Jego męce. Nie patrz, o Boże, na grzechy tej duszy. Patrz na krew, którą dla niej przelałeś, na tę krew, która może obmyć grzechy całego świata!

Potem odmówiłam litanie do Matki Najświętszej, powtarzając wielokrotnie: «Ucieczko grzeszników, módl się za nami.» Kiedy doszłam do słów: «Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata...» serce moje nappełniło się smutkiem. Jezus nic nie mówił, tak jakby wcale nie słuchał. Wydawał się głuchy na prośby. Przy końcu godziny świętej przyszedł z cierniem, ciągle tkwiącym w Sercu. Błagałam o litość dla tej duszy, a gdy nic nie odpowiadał, rzekłam: ależ, Panie, czy jej nie przebaczysz?

Poruszę jeszcze raz jej serce. Jeśli posłucha, będzie mą ukochaną oblubienicą. Jeśli się oprze, zacznie działać moja sprawiedliwość”.

Tak upływa wiele dni. Józefa mnoży swe wspańiałomyślne ofiary, ale dusza jej jest pogrążona – jak mówi – w niewypowiedzianym smutku.

„Myślę, że nigdy nie zrozumiałam tak dobrze jak dziś, co to znaczy opierać się łasce. Zdaje mi się, że doświadczam trochę z bólu Serca Jezusa, gdy jakaś dusza Mu się opiera.

W środę, 18 sierpnia Pan Jezus powtarza jej:

„Jeżeli jesteś gotowa na cierpienia poczekam na tę duszę. Nie mogę jednak jej przebaczyć, dopóki sama tego nie zechce. Stworzyłem ją bez niej, ale od niej samej zależy zbawienie się lub potępienie”.

Kilka dni później dodaje:

„Gdy znajduję duszę, która Mnie miłuje i pragnie Mnie pocieszyć, jestem gotów dać jej wszystko, o co poprosi. Poczekam więc, zapukam jeszcze do tego serca, jeśli zechce, jestem gotowy mu przebaczyć.

Mówił to przez łzy i zostawił mą duszę niemal w agonii. Nauczył mnie powtarzać często te słowa: mój Boże, będę cierpiała dla Twojej miłości, aby pocieszyć Two Serce”.

Cierpienie to przygniata duszę Józefy, jak gdyby spadł na nią gniew Boży.

Ponawiane wezwania Pana Jezusa ścigały Józefę, nie dając jej spokoju ani w dzień, ani w nocy. Ciężar win tej duszy przygniatał ją bezustannie. W miarę jak czas upływał, cierpienia jej zwiększały się, nie osłabiając jednak chęci wynagrodzenia.

W środę, 25 sierpnia, po nocy pełnej trwogi i błagania, Józefa, wierna zawsze porannemu spotkaniu z Panem, zaczęła rozmyślanie razem z siostrami.

„Nagle – zapisała – ujrzałam Go! Był tak piękny, że tego nie potrafię opisać. Stał w bieli, podtrzymując rękami swe gorejące Serce. Cała postać jaśniała promiennym światłem. Włosy Jego miały połysk złota, oczy – jak dwa brylanty. Oblicze – nie umiem powiedzieć, nie mogę znaleźć porównania! W Sercu, z krzyżem u góry, nie było już ciernia. Z rany szeroko otwartej wydobywały się płomienie. Rany rąk i nóg też silnie promieniowały. Od czasu do czasu otwierał i wyciągał ramiona. Nie wiedziałam co mówić. Mój Jezu, jakżeś piękny! Zdolny jesteś porwać wszystkie serca! A cień?”

Cień? Nie ma go już, bo nic nie ma silniejszego nad miłość, którą znajduję u mych oblubienic.

Serce Jego płonęło coraz mocniej. Zaczęłam Mu dziękować za to, że przyprowadził mnie do tego zgromadzenia i błagałam, aby miał litość nade mną, bo co dzień jestem nędzniejsza i coraz bardziej niegodna, by tu zostać. Mój Boże, nie dopuść, bym splamić miała środowisko oblubienic Twego Serca! Nie pozwól, aby te łaski doprowadziły mnie do zguby, jestem przecież zdolna do wszystkiego złego. Chcę być wierna, lub umrzeć”.

Wśród radości Józefa słuchała Mszy św., łącząc się z dziękczynieniami Matki Najświętszej.

„Po Komunii św. prosiłam Go, by mnie uczynił swą oblubienicą przez prawdziwą wierność, zostawiając mnie na zwykłej drodze, ponieważ nie zdołam nigdy odpowiedzieć na te wszystkie łaski.

Oddaj się w me ręce, Józefo. Posłużę się tobą według mego uznania. To nic, że jesteś mała i słaba. Przede wszystkim proszę cię o to, byś Mnie miłowała i pocieszała. Chcę, abyś wiedziała, jak moje Serce cię kocha, jakie bogactwa w sobie mieści i abyś się stała miękka jak воск, bym mógł cię dowolnie urabiać.

Chcę, abyś Mi ofiarowała wszystko, aż do najmniejszej rzeczy, aby pocieszyć moje Serce za to, co cierpi zwłaszcza ze strony dusz Bogu poświęconych.

Chcę, abyś w moim Sercu spoczywała bez obawy. Patrz na Nie, a stwierdzisz do jakiego stopnia płomień ten jest zdolny strawić wszelkie twoje niedoskonałości.

Chcę, abyś oddała się bez zastrzeżeń memu Sercu i abyś starała się myśleć tylko o tym, by Mu się przypodobać.

Chcę, abyś wszystko, czego od ciebie zażądam, powiedziała z prostotą swojej matce i abyś zastosowała się całkowicie do tego, co z tobą uczyni.

Wreszcie, powtarzam to jeszcze, chcę, abyś była miękka jak воск, któremu mógłbym nadać dowolny kształt. Pamiętaj, że jestem twym Ojcem, Oblubieńcem i Bogiem.

Potem zniknął. Nigdy nie widziałam Go tak pięknego!

Przez cały ten czas – notuje Józefa – mogłam z Nim rozmawiać i słuchać Go, mając na to pozwolenie. Ale od dzisiaj kazano mi nie zwracać uwagi na te rzeczy i na nic nie odpowiadać”.

PRÓBA NIEPEWNOŚCI

26 sierpnia – 8 października 1920

Dam im znak w tobie.

(Pan Jezus do Józefy – 20 września 1920)

W celu zbadania, jaki duch prowadzi Józefę, zabroniono jej przy końcu sierpnia 1920 roku wszelkiego porozumiewania się z objawiającą się postacią, która tyle razy zachwyciła jej serce. Zażądano od niej wyraźnie, aby odwracała od niej uwagę, nie dawała jej wiary i nie przywiązywała żadnego znaczenia do tego, co jeszcze będzie widziała i słyszała.

Powstają wokół niej wątpliwości. Józefa jest poruszona do głębi i sama siebie pyta, czy nie jest igraszką złudzenia, jak zdają się przypuszczać inni. Zresztą szatan dość często podsuwał jej już tę myśl, a ona odpierała ją jako pokusę, aby zostać wierna temu, co uważała za wolę Bożą. Gdzież więc jest prawda?

Równocześnie dręczy ją myśl, że ta droga, której ani nie szukała, ani nie chciała, może zaszkodzić jej powołaniu. Instynktowny wstręt do rzeczy nadzwyczajnych, pragnienie życia zakonnego pokornego i ukrytego zwiększa to jeszcze jej trwogę.

Przyzwyczajona jednak do najszczerzej ofiary z siebie i dojrzała duchem wiary i posłuszeństwa, Józefa nie waha się. Nie pozwalając sobie ani na rozumowania, ani na połowiczność, wchodzi na tę ciemną ścieżkę, gdzie, jak świadczą jej notatki, ma tyle przecierpieć.

„W czwartek, 2 września – zapisała – ujrzałam podczas rozmyślania tę samą tak piękną Osobę, z Sercem jak dawniej. Zapytała mnie dwa razy, czy Ją miłuję. W myśl posłuszeństwa nie odpowiedziałam, choć mnie to dużo kosztowało, bo mimo woli cała moja dusza wyrwała się do Niej”.

Trzy dni potem, 5 września, Józefa była w sali nowicjatu.

„Nagle ujrzałam wielką jasność, wśród której pojawiła się ta sama Osoba, co zwykle, z płonącym Sercem. Tak się zlekłam, że uciekłam do celi naszej błogosławionej Matki. Przecierałam sobie oczy wodą święconą i cała skropiłam się nią, ale widzenie nie zniknęło.

Dlaczego się lękasz? – powiedział mi Jego głos. – Czyż nie wiesz, że tu jest miejsce twego odpoczynku?

Kilka Nie minut upłynęło, po czym powiedział:

zapominaj, że chcę, abyś była żertwą mej miłości.

I wszystko zniknęło”.

Próba się przedłuza. Józefa opiera się i nie odpowiada. Czasem jednak nie może się oprzeć tak silnie działającemu na nią powabowi i niebiańskiej radości, a zwłaszcza pokojowi, jaki ją ogarnia.

„Przyjdź – mówi głos – wejdź tutaj, zagub się w tej przepaści”.

W środę, 8 września wieczorem, modliła się w celi świętej Magdaleny Zofii, gdy nagle to Serce gorejące pojawiło się przed nią jak błyskawica. Jednocześnie usłyszała:

„Co wybierasz: wolę twoją czy moją?”

„Zrozumiałam – napisze później – że to była odpowiedź na moją modlitwę, w której prosiłam Pana Jezusa, bym została dobrą zakonnicą, zupełnie Jego miłości oddaną, ale w życiu wspólnym, na zwyczajnej drodze, ponieważ obawiam się, że te wszystkie rzeczy będą przeszkodą w moim powołaniu”.

Następnego dnia, 9 września, podczas Mszy świętej, Józefa znów widziała Tego, o którym dotychczas nie wątpiła. Jedną ręką podtrzymywał swe Serce, drugą podawał jej kielich:

Usłyszałem twe błagania – mówi jej – znam twe pragnienia, ale nie mogę ich spełnić. Potrzebuję cię dla ukojenia mojej miłości. Weź tę krew pochodzącą z mego Serca. Ono jest źródłem miłości. Nie lękaj się i nie opuszczaj Mnie! Lubię przebywać w tobie, gdy tyle dusz oddała się ode Mnie!

Józefa trwa w milczeniu.

„Ale – zapisze – nie mogłam się pozbyć tej myśli: mój Boże, gdybym była wiedziała czego doświadczyć, nie przybyłabym tutaj! Ta myśl mnie dręczy, ponieważ zdaje mi się, że nic podobnego by się nie działo, gdybym została w świecie i z każdym dniem moja trwoga wzrasta. Byłabym z pewnością zawróciła, gdyby Bóg nie pociągał mnie do siebie. Czuję się jednak związana czymś niewytłumaczalnym i miłość powołania wciąż rośnie w mej duszy. Dlatego błagam ciągle Serce Jezusa, aby mnie zostawiło na drodze zwykłej, to znaczy bez żadnych nadzwyczajności, nawet bez żadnych pociech, jeśli zechce, byłabym tylko była wierna w małych rzeczach i miłowała bez granic Jego Najświętsze Serce”.

Serce to ukazuje się jej jeszcze w czwartek, 16 września, i powtarza:

„Aby zaspokoić tyle miłości, trzeba żebyś szukała Mi dusz. Znajdziesz je przez cierpienie i miłość. Będziesz miała wiele upokorzeń do zniesienia. Ale nie lękaj się: jesteś w moim Sercu!”

Wśród tych niepewności Józefa stara się zamknąć oczy na te zjawiska, ale nie może zagłuszyć w sobie potrzeby miłowania Boga, jaka w niej z każdym dniem wzrasta.

„Powtarzać Mu moją miłość – pisze – to jedyna rzecz, która sprawia mi ulgę i odrywa od ziemi. Dawniej czułam żywą serdeczność dla mojej rodziny i dla wielu osób; kocham je zawsze, ale teraz inaczej. Myślę, że

teraz nic nie może mi zapełnić serca i nieraz bezwiednie powtarzam te słowa: mój Boże, kocham Cię. To mi wystarcza i pomaga w dokonaniu rzeczy, które inaczej byłyby dla mnie niemożliwe. Nieraz jestem rozproszona przy pracy, gdy nagle jak błyskawica przechodzi przede mną to Serce i rozpala miłością”.

Podczas gdy ta krzyżowa próba wzmaga się, a obawy Józefy wzrastają, ona pozostaje zawsze wierna wskazaniom posłuszeństwa. I przełożeni z wolna przekonują się, jaki Duch ją prowadzi: Jezus odrywa ją od rzeczy stworzonych i wiąże ją coraz silniej ze sobą.

W piątek, 17 września, w czasie Mszy świętej, Pan Jezus znowu się jej ukazał. Twarz miał smutną, ręce związane, na głowie cierniową koronę, Serce gorejące jak zwykle. Podał jej krzyż, którego z początku nie spostrzegła:

„Oto krzyż, który ci daję – mówi – czy Mi odmówisz?”

Przechodzę prawdziwą mękę nie mogąc odpowiedzieć – zapisze Józefa – gdyż dusza moja wyrywa się do Niego mimo woli. Pali mnie pragnienie miłości, a niepewność, czy to On, napęłnia mnie smutkiem. Błagam Go więc, by to wszystko zniknęło na zawsze”.

Ale Pan Jezus wraca.

„Podczas rozmyślania w niedzielę, 19 września, zastanawiałam się nad tym, co uczynić, aby Go kochać więcej; nie mogę bowiem myśleć o czym innym. Nagle ujrzałam Go, Serce Jego płonęło jak pożar. To Serce, które mnie darzy pokojem i czyni zdolną do cierpienia.

Jeśli Mnie miłujesz – powiedział – będę zawsze przy tobie. Jeśli pójdziesz za Mną wytrwale, będę twym zwycięstwem nad nieprzyjacielem, objawię ci się i nauczę cię mojej miłości”.

Nazajutrz, 20 września, ścigana znowu niepokojem, Józefa błaga Pana Jezusa o znak dla swych przełożonych, aby wiedzieli, że to wszystko pochodzi od Niego.

Pan Jezus ukazuje się jej nagle i mówi:

„Dam im znak w tobie; chcę, abyś Mi się oddała bez zastrzeżeń”.

Bóg istotnie wyciska ten znak na ofiarnej i uległej duszy Józefy w czasie tej walki, podczas której ona trwa niezmiennie w posłuszeństwie. Mimo zaproszeń Bożych, zachowuje milczenie.

„Nadszedł jednak dzień – pisze 27 września – w którym nie wiem, co się ze mną stało. Byłam wewnętrznie przynaglona do poddania się i oddania zupełnego na to, czego Bóg chce ode mnie i mogłam Mu tylko powiedzieć: tak, Panie, jestem Twoja. Czego Ty chcesz – tego i ja pragnę. W tej samej chwili ukazał mi się Jezus cudownie piękny i rzekł:

„Nie lękaj się niczego, to Ja jestem”.

W piątek, 29 września, na nowe zapytanie:

„Czy jesteś gotowa spełnić moją wolę?”

Odpowiada:

„Boże mój, jeśli to naprawdę Ty jesteś, oddaję się w Twoje ręce, abys uczynił ze mną, co zechcesz. O to jedynie proszę, abym się nie pomyliła i aby nic nie stanęło na przeszkodzie mego zakonnego powołania.

Wtedy mi odpowiedział:

Czego możesz się lękać, skoro jesteś w mych rękach? Wierz w dobroć mego Serca i w miłość, jaką mam dla ciebie.

Wtedy płomień z Jego Serca ogarnął mnie:

Pragnę – mówił dalej – abyś była zawsze gotowa pocieszyć moje Serce, ilekroć będę cię potrzebował. Radość, jaką Mi sprawia dusza wierna, wynagradza gorycz doznawaną ze strony tylu dusz zimnych i obojętnych. W twoim sercu odczujesz nieraz udrękę mego Serca. I wtedy właśnie przyniesiesz Mi ulgę. Nie lękaj się, jestem z tobą”.

Jednak słowa te nie uspokoiły jej i skoro znalazła się sama, duszę jej na nowo przejęło niewymowne cierpienie. Walczą w niej różne siły. Z jednej strony – nieprzeparta tęsknota do Jezusa, z drugiej – obawa złudzenia, a jednocześnie posłuszeństwo, nakazujące jej milczenie. Błaga więc Pana Jezusa, by jej pozwolił wieść życie wspólne i zwykłe, które tak kocha, albo żeby dał światło, które by położyło kres tylu niepewnościom i cierpieniom.

W tej ciężkiej godzinie pochylił się nad swym dzieckiem Ta, której się nigdy na próżno nie wzywa.

W niedzielę wieczorem, 3 października, matka asystentka, widząc wielkie cierpienia malujące się na twarzy nowicjuszek, poleciła jej przyspieszyć godzinę spoczynku. W małej samotnej sypialni, Józefa nie mogąc zasnąć, modlił się do Matki Najświętszej.

„Odmawiałam litanie do Matki Boskiej, a potem powiedziałam Jej z całego serca to, czego już od dawna nie przestaję Jej powtarzać: Matko moja, błagam Cię dla miłości Bożej, nie pozwól, żebym była oszukana i daj poznać, czy to wszystko jest prawdą, czy nie.

W tej samej chwili usłyszałam jakby delikatne kroki i ujrzałam nagle obok mego łóżka osobę w białej szacie, osłoniętą długim welonem. Rysy miała delikatne, ręce złożone. Popatrzyła na mnie łagodnie i rzekła:

Córko, nie jesteś w błędzie. Twoja matka pozna to wkrótce. Ale ty masz cierpieć, aby pozyskiwać dusze memu Synowi.

Potem zniknęła, zostawiając mnie w niewysłowionym pokoju”.

To było przyjście Królowej Nieba. Jej dziecko o tym nie wątpi. Ale Maryja powiedziała: „masz cierpieć” i na to wezwanie do cierpienia odkupicielskiego Józefa musi się zgodzić dobrowolnie.

Następnego dnia, 4 października, Pan Jezus ukazując jej swe zranione Serce, mówi:

„Popatrz, do jakiego stanu dusze niewierne doprowadzają moje Serce. Nie znają miłości, jaką mam dla nich. Dlatego Mnie opuszczają. Przynajmniej ty zechciej spełnić moją wolę”.

Obawa ogarnia duszę Józefy.

„Zamilkłam – pisze otwarcie – ale cała moja natura odmawiała zgody! Wtedy Pan Jezus zniknął. Z pewnością zasłużyłam na Jego niezadowolenie, gdyż odszedł jak błyskawica.

Nazajutrz, we wtorek, 5 października, podczas gdy odmawiałam litanię do Matki Boskiej, Ona ukazała się, tak jak po raz pierwszy. Stała w milczeniu długą chwilę, a potem rzekła:

Jeśli odmówisz spełnienia woli mego Syna, zranisz Jego Serce. Zgódź się na wszystko, czego On żąda. Ale nie przypisuj sobie niczego. Tak, córko, bądź bardzo pokorna.

Popatrzyła jeszcze na mnie z ogromnym współczuciem i odeszła”.

Matka Miłości i Miłosierdzia wstawiła się za nią. Odtąd także Ona wejdzie na drogę, po której Boski Mistrz prowadzi Józefę i pozostanie na niej do końca. Obok swego Syna zajmie miejsce sobie należne i spełni swą rolę dyskretnie, ze współczującą a mocną dobrocią. Zostawi Serce Jezusa na pierwszym planie, występując tylko wtedy, gdy trzeba będzie upewnić Józefę w chwilach wahania, umocnić ją wśród obaw lub pogodzić na nowo z wolą Bożą. Ostrzeże ją lub podniesie na duchu, nauczy ją rozpoznawać działania swego Syna i przygotuje na Jego przyjście. Poczy ją jak unikać zasadzek nieprzyjaciela i naprawiać swe słabości. Ona stanie przy Józefie w niebezpiecznych walkach, wydanych jej przez szatana, i zawsze będzie jej bronić „potężna jak wojsko gotowe do boju”.

Ta interwencja Matki Najświętszej wzmacnia światło, które powoli rozświetla sprawę Józefy; jej proste i odważne posłuszeństwo, jej całkowite oddanie się, a równocześnie pokorna nieufność we własne siły, obawa przed nadzwyczajnymi drogami, a zwłaszcza miłość powołania, którego nie wyrzekłaby się za nic w świecie – czyż to nie jest znak Boży? I czy można dłużej hamować swobodę Jego działania? Osobom kierującym Józefą zdawało się, że nadszedł czas oddania jej pod to Boże działanie, otaczając ją jednocześnie najściślejszą kontrolą i czujną opieką. Dlatego, mimo swej żywej niechęci, otrzymuje pozwolenie, aby się ofiarować.

„W piątek, 8 października – zapisze – w czasie rozmyślenia uczyniłam akt oddania się woli Bożej. Podczas Mszy św., tuż przed Ewangelią, ujrzałam Matkę Najświętszą. Błagałam Ją, aby wstawiła się za mną do Boga. Wyjaśniłam, dlaczego czuję taką niechęć do przyjmowania tych łask, ale jestem zdecydowana na wszystko, aby uwielbić Serce Jezusa, aby Go pocieszyć i zyskiwać Mu dusze. Zdaje mi się, że współczuła ze mną i rzekła:

Córko, powtórz memu Synowi te słowa, którym Serce Jego się nie oprze: o mój Ojczy, uczyni mnie godną spełnienia Twej najświętszej woli, ponieważ cała należę do Ciebie.

Potem dodała:

Czegóż może ci zabraknąć w rękach tak dobrego Ojca?

Błagałam Ją, aby przyjęła akt mojej ofiary i sama przedstawiła go Panu Jezusowi”.

Wieczorem tego dnia, wchodząc do kaplicy na adorację, Józefa widzi się nagle w obecności Pana Jezusa.

„Oblicze Jego przepiękne, Serce wśród płomieni, a w Sercu przed krzyżem otwarta księga. Nie rozumiałam, co to ma znaczyć. Oddałam się znowu, przyrzekając Mu, że się nie cofnę. A On położył mi dłoń na głowie i rzekł:

Jeżeli ty Mnie nie opuścisz, to i Ja cię nie pozostawię samą. Odtąd, Józefo, nazywaj Mnie tylko Ojcem i Oblubieńcem. Jeśli zostaniesz Mi wierną, zawrzemy ten Boski związek: tyś moją oblubienicą, Ja twym Oblubieńcem.

A teraz napisz, co czytasz w mym Sercu; to jest streszczenie tego, czego chcę od ciebie.

Wówczas przeczytałam w tej księdze:

Ja będę jedyną miłością twego serca, słodką katuszą twej duszy, miłym męczeństwem dla twego ciała.

***Ty będziesz żertwą mego Serca przez gorzki niesmak we wszystkim, co Mną nie jest,
żertwą mojej Duszy przez wszystkie smutki, do jakich twa dusza jest zdolna,
żertwą mego Ciała, przez odsunięcie wszystkiego, co daje zadowolenie twojemu ciału i przez nienawiść tego, co w ciele jest zbrodnicze i przekłete^x.***

Kiedy skończyłam czytać, Jezus dał mi księgę do pocałowania i zniknął”.

ⁱ Bardzo znany ojciec Rubio, zajmował się w Madrycie Strażą Honorową Najśw. Serca Jezusa. Założył piękne dzieło: „*Marias de los Sagrarios*”; zmarł świątobliwie w Aranjuez w prowincji Madrytu 2 maja 1929 r.

ⁱⁱ Szkoła przemysłu artystycznego.

ⁱⁱⁱ Pensjonat i szkoła Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa, ulica Leganidos, Madryt, zniszczone podczas wojny w 1936 r.

^{iv} Wzgórze położone w geograficznym środku Hiszpanii. Wzniesiono na nim pomnik na pamiątkę poświęcenia narodu Sercu Jezusa.

^v Burza dziejowa – wygnanie zgromadzeń zakonnych z Francji.

^{vi} W Zgromadzeniu Najśw. Serca Jezusa matka asystentka (pomocnica przełożonej) zajmuje się specjalnie siostrami koadiutorkami i kieruje nowicjatem.

^{vii} Cella św. Magdaleny Zofii sąsiadująca z kaplicą św. Stanisława jest zachowana z szacunkiem w Feuillants i przekształcona w oratorium. Wiele płyt marmurowych, świadczących o otrzymanych łaskach, pokrywa jej ściany.

^{viii} Słowo „tydzień” oznacza każdy z czterech etapów ćwiczeń duchownych św. Ignacego.

^{ix} Oratorium to znajduje się przy wejściu do kaplicy i jest poświęcone Matce Boskiej Przedziwnej *Mater Admirabilis*. W Zgr. N.S.J. czci się pod tym wezwaniem kopię cudownego fresku, znajdującego się w klasztorze Zgromadzenia Sacré Coeur na Trinità Dei Monti w Rzymie.

^x Te słowa, których Pan Jezus nie wymówił, ale pokazał Józefie zapisane w księdze, wśród płomieni swego Serca, znajdują się w dosłownym brzmieniu w pismach św. Małgorzaty Marii. Zostały umieszczone też w małym brewiarzu Serca Jezusa w *Sekście Officium* na wtorek. Święta streszcza w nich wspaniałe swe powołanie żertwy ofiarnej. Zdaje się, że Pan, przytaczając je tutaj jako swoje, chciał zaznaczyć łączność między Małgorzatą Marią a pokorną siostrą Józefą. Trzeba dodać, że ta ostatnia nie знаła wtedy ani życia, ani pism świętej z Paray le Monial.